Kuryer Poznański.

No. 121. Redaktor odpowiedzialny: **Sobota, 30 maja 1874.** Ludwik Gayzler. *Rok III*

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 tal. 15 sgr., w cesarstwie niemieckiém 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **czerwiec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **1** talar **5** fenygów, dla miejscowych **25** sgr.

Ekspedycya Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ, 30 maja.

Londyński dziennik Times, który aż do ostatniéj chwili kokietował formalnie z przyjaźnią Rzeszy niemieckiéj i pochwalał wszystko, cokolwiek się tam działo, zmienił nagle ton mowy i wystąpił z artykułem wstępnym, w którym całą odpowiedzialność tak bezmiernego zbrojenia się wszystkich mocarstw europejskich, w skutek którego cała Europa jeży się od bagnetów, zwala na państwo niemieckie. Niemcy, powiada organ City londyńskiego, uzbrajają siedm razy więcéj żołnierza, niż Anglia, bo aż 21 na tysiąc, i znieważają przez to oczywiście inne pierwszorzędne mocarstwa do naśladowania. Nie mogą one twierdzić tego, by się nie mogły obronić i mniejszą liczbą wojska; wiedzą zresztą, że znikąd nie są zagrożone. Francya słusznie się przestrasza widowiskiem całych Niemiec pod bronią i zapytuje się z niepokojem, przeciw komu to tyle dział Kruppa i tyle karabinów Mausera sposobią. Już zaczyna przypuszczać, że sąsiad jéj, nie nasycony jeszcze ostatnim tryumfem, szuka już znowu pozoru do świeżego zatargu. — Mowa taka Timesa nie podoba się naturalnie dziennikarstwu niemieckiemu i szuka ono, dziwnym zwrotem logicznym, przyczyny tego w niezwykłéj próżni politycznéj, która się roku tego rychléj niż zwykle daje we znaki publicystyce.

Francuskie Zgromadzenie narodowe napróżno czekało na spodziewane powszechnie orędzie marszałka-prezydenta z powodu zmiany ministerstwa. Już téż orędzia takiego wcale się teraz nie spodziewają, a członkowie nowego ministerstwa mają zamiar w takim tylko razie dać objaśnienia co do swego politycznego stanowiska, jeśli wyraźnie o to zostaną zainterpelowani.

Na pół barbarzyńska Rosya chętnie czepia się każdéj sposobności, by odegrać wobec przecywilizowanéj Europy rolę owego barbarzyńcy Anacharsisa Scyty, który uczył Greków zasad ludzkości. W najświeższym oto znów czasie zwrócił się rząd rosyjski, jak donosi Indépendance Belge, do ministerstwa belgijskiego z propozycyą zwołania w miesiącu lipcu r. b. kongresu dyplomatycznego do Brukseli, który ma ustanowić międzynarodowy kodeks postępowania z jeńcami wojennymi. Indép. dowiaduje się, że rząd belgijski z radością przyklasnął temu pomysłowi, a że i większa już część mocarstw zgodziła się na udział w takim kongresie.

Jakeśmy to już przed kilku dniami na tém miejscu przewidywali, zamierza rząd włoski załatwić zatarg pomiędzy ministerstwem a Izbą deputowanych przez rozcięcie węzła gordyjskiego, t. j. przez rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów. Trudno téż zaiste rządzić z reprezentacyą kraju, która żąda ciągle zbrojenia coraz potężniejszego fortec i żołnierzy, a nie chce przyzwolić na żadne przez ministerstwo proponowane podwyższenie podatków.

Szwajcarskie Zgromadzenie związkowe zebrało się przedwczoraj w Bern, by wysłuchać urzędowego sprawozdania Rady związkowéj o rezultacie powszechnego głosowania z dnia 19 kwietnia nad rewizyą konstytucyi. Marszałkowie Rady narodowéj i Rady stanów wyrazili przy otwarciu posiedzeń życzenie, by nowa konstytucya stała się dla szwajcarskiego ludu źródłem szczęśliwości. Mocno powątpiewamy, żeby się życzenie to sprawdzić mogło.

W sprawie deputacyi do Najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego ukazało się już w Amtliches Kirchenblatt für die Diöcese Culm rozporządzenie Biskupie, które tu podajemy w tłómaczeniu Gaz. Tor. wedle oryginalnego tekstu niemieckiego:

W nowszym czasie zjawiały się u mnie deputacye liczące się na setki mężów, aby mnie w tych czasach doświadczania zapewnić o swéj niezachwianéj wierze w Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, o swojém wiernem wytrwaniu w jego Kościele świętym, o niezłomném posłuszeństwie, najgłębszéj czci ku Ojcu świętemu, Papieżowi Piusowi IX, oraz o swoich dla Biskupa swego uczuciach. Jakkolwiek wyrazy takie błogie są sercu mojemu, czuję się przecież zniewolonym ze względu na to:

że najmilsi dyecezanie moi mimo licznych a częstych pokuszeń po wsze czasy, szczególniéj także w ostatnich leciech wielkiego ucisku okazali się zawsze niezachwianymi w wierze ojców,

że w ostatnim czasie wszyscy duchowni z dyecezyi i powierzeni ich duszpasterstwu parafianie pokilkakrotnie ponawiali mi zapewnienia o téj niezmiennéj wierności w niezliczonych adresach serdecznych,

szczególniéj téż z względu na to, że ostatniéj, która się tu zjawiła, licznéj deputacyi w mylnéj gorliwości policyi miejscowéj czyniono trudności, nawet siłę zbrojną telegraficznie sprowadzono, przez co przy jakiémkolwiek nieporozumieniu mogłyby nastąpić starcia, a może nawet nieszczęście,

że wreszcie nie mogę pragnąć, aby dyecezanie moi z powodu najlepszych intencyi swych wystawieni byli może na niebezpieczeństwa,

wypowiedzieć niniejszém życzenie, aby Czcigodne Duchowieństwo dyecezyi, gdzieby otrzymało wiadomość, że parafianie zamierzają wysłać deputacye masami, jak najusilniéj odradzało od tego, wskazując na niniejsze rozporządzenie.

Gromadźmy wiernych teraz więcéj jeszcze, niż kiedykolwiek około ołtarzy Pańskich, napominajmy ich do nieustannéj a gorącéj modlitwy do Boga, aby w miłosierdziu swém skrócić raczył dni smutku, które w nieskończonéj mądrości swéj zesłał na nas ku większéj czci swéj i chwale Kościoła swojego, prowadźmy powierzane nam dusze z podwojoną gorliwością do pokuty i chętnemu pełnieniu cnoty i nauczajmy je, aby w pokorze i cierpliwości dawały cesarzowi co cesarskiego, a Bogu co Boskiego. W ten sposób spełnimy obowiązki ciążące na nas w tych mianowicie czasach i uczynimy powierzone nam dusze godniejszemi zmiłowania Boskiego i wcześniéj osiągniemy pokój pożądany.

Pelplin, dnia 15 maja 1874.

Biskup chełmiński,
(podp.) † v. d. Marwitz.

Vigilate et estote parati.

Czwarty miesiąc się kończy, od kiedy Arcypasterz nasz poszedł za kratę więzienną. Cios to był dotkliwy, tém dotkliwszy, żeśmy wówczas dobrze wiedzieli, iż się na tém jednem nieszczęściu nie skończy i że to tylko zapowiedź długiego szeregu klęsk, co się miał niby potok wezbrany z zatrutego źródła liberalizmu wylać na Kościół i na instytucye kościelne.

Przez te cztery miesiące zbierały się zewsząd ciemne chmury, pogrzmiewało w oddali, lecz burza nie nadchodziła; teraz cały horyzont okrył się czarnym całunem, wicher dąć zaczyna i tylko patrzeć, rychło lunie gwałtowna ulewa.

Wszechwładny liberalizm sposobi się do napaści na wszystkie stanowiska kościelne. Nam w podziale przypadł ten zaszczyt, że jak pierwszy zamach przeciw hierarchi Kościoła u nas wymierzono, tak i pierwszy szturm ku zburzeniu organizacyi kościelné tu ma nastąpić. Dwa tygodnie mijają, jak dodatki do praw majowych zostały przyjęte w Izbach pruskich, mimo dzielnego oporu ze strony katolickiéj, oporu, który kiedyś świadczyć będzie o uczuciach, o przekonaniach i o wierności dzisiejszego pokolenia. I trzebaż właśnie, że w chwili, kiedy wszechpotężny liberalizm z okrzykiem: vae victis na nowe spieszy boje, najświetniejszy przywódzca pokonanego, ale niezłamanego zastępu, pada jak żołnierz na wyłomie, ku wielkiéj żałości współwalczących.

Równocześnie z wiadomością o śmierci nieodżałowanego Mallinckrodta doszło nas urzędowe obwieszczenie dodatkowych ustaw wyznaniowych. Za dni kilka te ustawy staną się prawomocne i łatwo teraz przewidzieć, co nastąpi.

Nieprzyjaciele Kościoła muszą przyznać, żeśmy od początku tego opłakanego zatargu nigdy się nie łudzili fałszywą nadzieją i nigdy próżnych oczekiwań do myśli nie przypuszczali. Od pierwszéj chwili widzieliśmy jasno, co nam grozi i pokazało się, żeśmy wszystkie następstwa, wywołanego rozmyślnie na skutek zmiany frontu w polityce państwa poróżnienia, dobrze rozpoznali.

Spodziewamy się, że i cała nasza katolicka i polska społeczność pojmuje, na co się zanosi. Miała ona czas zastanowić się głęboko, dobrze się przygotować i przeto, jak tego pewni jesteśmy, oddawna już dojrzałe i męzkie powzięła postanowienia.

Za dni kilka tedy rozwiną się następstwa nowoprzyjętych przez Izby berlińskie ustaw. Wszystko zostało jak oczywista starannie przygotowane. Pan naczelny prezes i pan dyrektor policyi wrócili już z Berlina, dokąd jeździli po ostatnie instrukcye, a tutejsze niemieckie dzienniki, zwykle dobrze poinformowane, głoszą naprzód o zamianowaniu urzędnika, który w charakterze komisarza rządowego ma objąć zarząd nad kościelnym majątkiem. Możemy przeto rychło oczekiwać

Szlachta i czynowniki

napisał

Józef ks. Lubomirski.

(Ciąg dalszy. Zob. No. 120.)

XVI.

Przebiegnijmy 4,400 wiorst, aby stanąć na Syberyi, w okolicy Irkucka.

Młody jeszcze człowiek, uginający się pod ciężarem drzewa, brodził z trudnością w śniegu. Szedł zwolna drogą opasaną świerkami, która w końcu zamieniała się na główną ulicę wioski. Chaty, zbudowane po obu stronach, były nizkie, nędzne i nieregularne; śnieg, całorocznemi zawieruchami zwiany, utworzył po obu stronach pagórki, których szczyty wyrównywały niemal dachom mieszkań biednych Sybiraków.

Z tych dachów spływały lody w kształcie stalaktytów lub dyamentowéj frendzli. Niebo było ponure i groźne, i cała wieś wyglądała jak wymarta. Ani jednego ptaszka, ani otwartego okna, ani przechodnia na ulicy.

Tylko ów jeden człowiek przerywał jednostajność obrazu; wyraźnie nie był nawykł do podobnéj pracy. Rysy kształtne i niepospolite się nie zmieniły; atoli oko dawny blask straciło, a wszystko w nim zdradzało przygnębienie i tak moralne jak fizyczne cierpienia.

Wioska, w którą czytelnika wprowadzić chcemy była, właśnie osadą posieleńców. Człowiek uginający się pod ciężarem drzewa był nasz dawny znajomy, hr. Włodzimierz Łanin; tylko, że tutaj już się tak nie nazywał: nie był już ani hrabią, ani szlachcicem, ani właścicielem; powiew carskiéj sprawiedliwości odjął mu wszystkie od razu tytuły, był sobie tylko po prostu posieleńcem Włodzimierzem.

Sam był zmuszonym postawić sobie chatkę, sam musiał uprawiać kawał roli wydzielonéj mu przez rząd; zimą utrzymywał się z polowania. Nie posiadał już ani przywilejów, ani praw cywilnych, ani osobistéj niepodległości, a zasiedatiel, wszechwładny naczelnik powiatu, rozrządzał samowolnie jego losem. Mógł od niego żądać wszelakiéj roboty, mógł karać na wszystkie sposoby, nie wyłączając nawet kary cielesnéj, a biedny posieleniec w podobnych razach żadnéj nie ma ucieczki możliwéj.

Mróz był tęgi owego dnia i Włodzimierz udał się do lasu po drzewo potrzebne do ogrzania zimnéj swéj izdebki. Wracał znużony, zziębły, smutniejszy niż kiedykolwiek.

Stanął przed jedną z chat i zrzucił na śnieg ciężar, pod którym się uginał: poczém otworzył drzwi i wszedł do siebie. Posieleńcom nie wolno jest na własność posiadać, ani nawet zamykać domów na klucz; dla tego u drzwi tylko są haczyki, aby ułatwiać niby dozór administracyi. Nie zdziwił się tedy Włodzimierz znajdując u siebie jednego z kozaków, którzy pełnili służbę nadzorczą we wsi.

Na widok wchodzącego Włodzimierza kozak odezwał się ostro:

— Gdzie tak bałamucisz długo? Oto już od godziny na ciebie czekam!

— Rąbałem drwa w lesie, a że nie nawykłem jeszcze do téj roboty, praca wolniéj idzie.

— Dobrze! dobrze! mruknął kozak, chodź ze mną. Zasiedatiel cię kazał wołać do siebie.

— Czegoż znowu żądać może? rzekł Włodzimierz niechętnie.

— Co ci do tego? rzekł brutalnie dozorca. Tobie tylko wypada słuchać na ślepo.

Oczy Łanina zaiskrzyły się jakby buntu zachcianką; atoli wnet się opatrzył i pochylił czoło z uległością.

— Chodź za mną, dodał kozak, zwracając się ku drzwiom.

Włodzimierz usłuchał, z żalem spoglądając na drzewo z takim przyniesione trudem. Wnet stanęli przed domem wyższym i ozdobniejszym od innych. Tam mieszkał zasiedatiel.

Po drodze spotkali innego posieleńca, który ich zaczepił:

— Nieprawdaż, że należysz Włodzimierzu do naszéj wieczornéj wycieczki do magazynu skór futrzanych? Raz nam trzeba skończyć z tymi nocnymi rabusiami. Zasiedatiel pozwolił nam przed nocą urządzić zasadzkę, a nie możemy być zbyt licznie zebrani.

— Zasiedatiel po mnie przysłał, odrzekł Włodzimierz, nie wiem, czy mnie tak prędko zwolni. Uproszę jednak, aby mnie puścił z wami, ponieważ raz już trzeba zapobiedz podobnym rozbojom.

— Liczymy na ciebie, rzekł posieleniec, który, skłoniwszy się kozakowi, poszedł daléj swoją drogą.

Stanowisko najwyższego urzędnika zajmował tam były liniowy oficer, pijak, nieuk i zupełnie niewykształcony człowiek. Nie można było powiedzieć, aby był w gruncie złym, raczéj nic nie znaczył, nic nie był wart. Nie byłby on źle czynił z przyjemności, atoli nie miał wyobrażenia o dobrych uczynkach. Używał swéj absolutnéj władzy w sposób kapryśny i samowolny. Upiwszy się, stawał się złym i brutalnym: naczczo był tylko obojętnym samolubem. Podobny człowiek potrzebował jedynie złych wpływów, aby się jak najgorszym okazać i na nieszczęście posieleńców, wpływy te szkodliwe znalazły się prędko.

Będąc jeszcze w czynnéj służbie, a stojąc garnizonem w pogranicznem mieście, ożenił się był z pewną Niemką imieniem Karoliną. Nikt nie znał przeszłości téj kobiety, atoli łacno można wnosić, że jéj młode lata nie bardzo były budujące. Musiała być kiedyś bardzo ładną i dziwne pogłoski obiegały o źródle jéj majątku.

Mogła mieć około trzydziestu sześciu lat, gdy ją zasiedatiel poznał. Częścią z miłości, częścią z spekulacyi ożenił się z nią, zamykając oczy na jéj przeszłe sprawki.

Obecnie Karolina mogła mieć około czterdziestu lat i uroda jéj całkiem zniknęła. Dobrą nigdy nie była, a gdy jéj zwierciadło powiedziało, że ładną być przestaje, stała się na dobre skwaszoną, złą i okrutną kobietą. Nad mężem, który drżał przed nią, posiadała wpływ przeważny, z którego korzystała, aby żelazne jarzmo nałożyć na nieszczęsnych posieleńców, którzy zależeli od zasiedatiela. Karolina miała włosy jasne, rysy regularne ale ostre i wychudzone, wargi wązkie i zaciśnięte, a w oczach wyraz prawdziwie szatański.

Skoro Włodzimierz stanął na progu nizkiéj i zadymionéj izby, która stanowiła pokój bawialny urzędnika, zastał Karolinę czytającą na kanapie niemiecką powieść, w czasie gdy jéj mąż wzdłuż i w szerz chodził po salonie.

Zaledwie wszedł, pani domu podniosła na niego oczy, i chociaż pozornie czytać nie przestała, wciąż spoglądała ukradkiem na wygnańca. Zasiedatiel zbliżył się do Włodzimierza, a klepiąc go poufale po ramieniu, rzekł do niego:

— Otóż cię mam nareszcie! posłałem po ciebie, aby ci nową nadać pracę. Jesteś wykształcony, a twoje dawne stanowisko w świecie nauczyło cię układać frazesa w sposób zupełnie nieprzystępny dla takiego prostaka, jakim ja jestem. Oto cała sprawa: przyszedł rozkaz z Irkucka, abym natychmiast przedstawił jeneralnemu gubernatorowi Wschodniéj Syberyi raport o stanie mojego okręgu. Raport ten spisanym ma być w jak najkrótszym czasie. Napisz tedy za mnie, jak umiesz najlepiéj.

— Posłucham chętnie, odrzekł Włodzimierz, o czémże ów raport ma donosić?

Zasiedatiel roześmiał się głośno.

— Co ci się żywnie podoba! Nikt się, nikt nie podejmie sprawdzenia raportu, nigdy żaden wyższy urzędnik nie zabłąka się w te zatracone okolice; wystarcza, aby gubernator znalazł, że raport był dobrze ułożony i napisany. Wyszykuj tedy piękne okresy i zdania, a potém pisz, co ci tylko przyjdzie do głowy. Pan Bóg jest wysoko, a car daleko! No, oto masz pióra, papier, wszystko, czego potrzeba. Siadaj tu i zaczynaj natychmiast. Ja się wynoszę do miasta i dopiero wieczorem powrócę. Spodziewam się, że do tego czasu upchniesz znaczną część roboty.

— Jestem na rozkazy, rzekł Włodzimierz; wszakże pamiętacie zapewne, iż pozwoliliście nam urządzić wyprawę przeciw Tunguzom, którzy po

raz, że kapituły nasze zostaną urzędownie zawiadomione o zrzuceniu Najprzewielebniejszego Arcypasterza z godności arcybiskupiéj przez trybunał berliński do spraw kościelnych, powtóre, że obie kapituły będą wezwane, aby dla opróżnionych wedle logiki rządowéj dyecezyi przedstawiły kandydatów na godność arcybiskupią a tymczasem wybrały wikaryuszów kapitulnych; po trzecie, że przysłany zostanie komisarz cywilny do zawiadowania całym majątkiem duchownym.

Trzy te nieuchronne czyny pociągną za sobą bardzo ważne następstwa. W przewidywanie ich i w oznaczanie bliżéj wdawać się nie będziemy, boć nie o to chodzi, żebyśmy pokazali przeciwnikom, iż dobrze cały ich systemat i cały tryb ich postępowania rozumiemy, lecz abyśmy pobudzili polską naszę społeczność do wielkiéj czujności i do uczciwego zastanowienia się nad tém, jak trzeba będzie, rachując się z sumieniem i z obowiązkiem, postąpić sobie w każdym zdarzyć się mogącym wypadku.

Próba, która stanowić má o wartości naszéj i o losach naszych, nie nastąpi za dwa lata, za rok, lub za kilka miesięcy; grozi nam ona na jutro, lub na pojutrze i dla tego trzeba, abyśmy podwoili czujność naszę i uzbroili się w cierpliwość, wytrwałość i męztwo niezłomne.

Na nicby się dzisiaj nie zdało szukać dróg pośrednich, marzyć o porozumieniu zgoła niepodobném, liczyć na rozsądek i umiarkowanie u przeciwników, oglądać się na rychłą zmianę. Alea jacta est.

System zniszczenia nie cofnie się ani nie zatrzyma, a my powiedzmy sobie, że nasze usiłowania ku obronie, a nie ku zawiązywaniu jakichś rokowań bez pożytku i bez godności, zwrócone być powinny.

Jeźli kiedy, to teraz słowa, które wielki poeta królewiczowi duńskiemu w usta kładzie To be, or not to be, muszą się stać naszém hasłem, jeźli nie z wyboru to z konieczności. Konieczność tę przyjmijmy mężnie i chwyćmy się oburącz powinności naszych. Mniemamy, że już dzisiaj nikt złudzeń nie przypuszcza; jeżliby przecież byli jeszcze między nami tacy, którzyby upornie chcieli zasłonę na oczach nosić, to błagamy ich, aby odczytali z uwagą mowy ministra Falka, w parlamencie i na sejmie pruskim miane, i ważąc każdy wyraz jego przekonali się, że ze swojéj strony iluzyi on sobie nie czyni, że wie, iż napotka u katolików sumiennych, u Biskupów i u kapłanów wiernych przysiędze non possumus tradycyjne i że postanowił zgnieść raczéj wszystko i szwajcarskie stosunki zaprowadzić, niżliby miał uronić coś z arsenału surowych praw, jakie w ręce rządu złożono.

Z drugiéj strony czytajmy uważnie pożegnalny okólnik Biskupa z Paderborn. Świętobliwy ten Pasterz widzi, do czego dążą zamiary liberalizmu, przypuszcza ich chwilowe zwycięztwo i wskazuje wiernym ostateczności, na jakie się przygotować muszą.

I my także czuwajmy i bądźmy przysposobieni na najgorsze.

Duchowieństwo nasze, mamy w Bogu nadzieję, stoi na wysokości swego wzniosłego powołania i pozostanie godne swego Arcypasterza wyznawcy. Wielu księży zamkną w więzieniach, wielu rozproszą, wygaiając ich lub usuwając; ale ci, co pozostaną, ściskać będą szeregi, aby do końca machabejskie walki toczyć.

Na księżach spoczywa główny ciężar i główna odpowiedzialność obrony; my stójmy przy nich i, uważając ich za przedowników naszych, trwajmy w szeregach, które mogą być zdziesiątkowane, ale złamane nigdy zostać nie powinny.

A niechaj nikt nie myśli, że choćby Kościół runął, mybyśmy narodowość uratować mogli. To doktryneryzm, albo obłęd, przeciwko którym powstaje cała tradycya dziejowa i cała żywa rzeczywistość dzisiejsza.

Obecnie ustać powinny wszelkie różnice zapatrywań. Wszyscy musimy bronić zagrożonego stanowiska, a bronić nie byle jak, nie wedle rachub stronniczych, lub przywidzeń osobistych, lecz wedle ścisłéj karności i posłuszeństwa dla prawéj zwierzchności kościelnéj, która jedna ma moc i powagę do przewodniczenia w téj strasznéj walce.

Da Pan Bóg, iż ku zawstydzeniu wrogów naszych pokażemy światu, iżeśmy godnymi potomkami tych, co wolność miłowali nadewszystko a Kościół Boży jeszcze więcéj od wolności. Zwrot ku lepszemu coraz widoczniejszy między nami. Posłowie nasi w Izbach, dawniéj niepewni i nieśmiali, albo oglądający się za poklaskami europejskiego liberalizmu, teraz przemawiają odważnie i jasno, a serdecznie po katolicku.

Tylko wewnętrzne niesnaski zniechęcają obrońców dobréj sprawy, zgoda wewnętrzna siły nasze podwoi.

A teraz, kiedy już niebezpieczeństwo tak groźne i tak bliskie, krzepmy jedni drugich, zachęcajmy się wzajem do wierności Bogu i Ojczyznie, i powtarzajmy sobie bezprzestannie: czuwajmy a bądźmy w gotowości.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył nadać majorowi von Beczwarzowsky z 4 wielkoksiążęcoheskiego pułku piechoty, imienia księcia Karola, No. 118, order koronny trzeciéj klasy.

* **Doniesienia kościelne.** Jutro w Archikatedrze summę śpiewać będzie JWks. kanonik Dorszewski, kazanie powie ks. penitencyarz Jaskulski.

Pojutrze odbędzie się w tumie o godzinie 9 z rana nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Hermana v. Mallinckrodt. Celebrować ma JWks. biskup sufragan Janiszewski.

* **Wydział nauk historycznych** i moralnych Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie w poniedziałek dnia 1 czerwca o 6 godzinie wieczorem swe posiedzenie w gmachu Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj No 35.

Na porządku dziennym: Odczyt dr. Szulca: Jeden z ważniejszych głosów, dotyczących autentyczności kamieni mikorzyńskich.

Dr. Szulc,
sekretarz wydziału.

* **Prawo o administrowaniu opróżnionych biskupstw** ogłoszone zostało dnia 26 b. m. i wchodzi w życie dwa tygodnie później, zatém dnia 10 czerwca r. b. „Gdyby wtedy — powiada Posener Ztg — naczelny prezes natychmiast zawezwał kapituły poznańską i gnieźnieńską do wyboru dwóch administratorów w miejsce księdza Arcybiskupa hrabiego Ledóchowskiego, którego złożenie z urzędu tymczasem pewnie ogłoszoném zostanie, natenczasby jeszcze dalsze 10 dni czekać należało, zanimby minister wyznań mógł przystąpić do zamianowania administratorów dla obu dyecezyi, poznańskiéj i gnieźnieńskiéj, tak że owe nominacye nastąpiłby najrychléj mogły w ostatnich dniach czerwca."

* **Na wyższego nauczyciela** przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny powołany być ma doktor Hassenkamp ze szkoły realnéj w Bydgoszczy. Ponieważ zaś doktor H. wykłada historyą, przeto, jak sądzi Posener Ztg, w takim razie przeniesionoby prawdopodobnie jednego z wyższych nauczycieli Polaków, który przedmiot ten wykłada, do innego gimnazyum.

* **Naczelny Prezes W. Księstwa Poznańskiego,** pan Guenther, zamianowany być ma wkrótce, jak się dowiaduje R. Corr., rzeczywistym tajnym radzcą.

* **Pojawia się na nowo wieść,** że w czerwcu ma być uwolnionych trzech więzionych w Prusach obecnie książąt Kościoła, mianowicie Arcybiskupi koloński, poznański i gnieźnieński i Biskup trewirski, ażeby módz do nich zastósować najnowsze prawo, uchwalone przez parlament niemiecki, „o przeszkodzeniu nieprawnemu wykonywaniu władzy duchownéj."

* **Poseł z miasta Poznania** do pruskiéj Izby poselskiéj, radzca sądu powiatowego pan Doering, zamierza, jak się dowiaduje Ostdeutsche Ztg, zdać za kilka dni na zgromadzeniu poznańskiego niemieckiego stowarzyszenia wyborczego sprawę z ubiegłéj sesyi sejmowéj.

* **Przestroga.** W Berlinie kupił w dniu 25 b. m. pewien człowiek od handlarza czerwony balon gumowy, napełniony gazorodem, dla dziecka swego przyjaciela. Kupujący atoli, oddając dziecku ów balon, dotknął go przypadkowo palącém cygarem, tak że balon eksplodował i opalił mu brodę, brwi i włosy na głowie a dziecku poparzył w kilku miejscach twarz.

* **W Inowrocławiu** skradła gospodyni państwu, u którego służyła, 380 talarów i z sumą tą znikła.

* **Pomimo częstych nieszczęśliwych przypadków,** jakie się wydarzają dzieciom, bez opieki pozostawionym, dozór nad niemi nie zawsze jest troskliwy. I tak świeżo w Obrzycku matka, oddalająca się na pole, poruczyła swoje półczwartoletnie dziecko sąsiadce w opiekę. Ta jednakże nie dała na dziecko baczenia, które téż znikło i po kilku dopiero dniach znaleziono jego ciało w strumyku. — Na olędrach Komorowskich pod Lwówkiem poszło 11 letnie dziewczę służebne na bielnik i zabrało ze sobą dwuletnie dziecko swoich gospodarzy. Polewając bieliznę, zapomniało dziewczę o dziecku, które wpadło w dół wodą napełniony i utonęło.

* **I w Toruniu** ma się odbyć, jak donosi Gazeta Toruńsa, żałobne nabożeństwo za duszę zmarłego posła Mallinckrodta, jeżeli okoliczności nie staną na zawadzie, mianowicie co do udziału, w ten sam dzień, co w Poznaniu, to jest w przyszły poniedziałek, w kościele św. Jana.

* **Prace wstępne około przebudowania twierdzy toruńskiéj** już się rozpoczynają powoli. Nie mówimy tu o planach i wymiarach, bo te pewno już ukończone, choć o nich nic dotychczas nie wiadomo, oprócz że forty stare bardzo daleko po za Toruniem, n. p. jeden na polu łysomickiém, niedaleko saméj wsi, własności pana E. Donimirskiego. Mówimy raczéj o zniesieniu staréj fortecy pokrzyżackiéj. Na stronie północnéj — bo chwilowo tę tylko część staréj fortecy zniosą — już zasypują fosę, a niezadługo wezmą się do zebrania murów. Nowy budynek, który stawiają pomiędzy wewnętrzną (starą) a zewnętrzną (nowszą) bramą Chełmińską, przeznaczony do pomieszczenia przedmiotów, które chwilowo pozostaną niezużyte. (Gaz. Tor.)

* **Na wygnanych księży unickich** nadesłali daléj: Ks. Walkowiak wraz ze składką parafian z Modliszewka 20 tal., ks. Majewski 2 tal., ks. Szenic 1 tal., ks. Raatz z Lewic 1 tal. Ogółem wpłynęło dotąd 543 tal. 18 sgr. 6 fen.

* **Już rok przeszło** prowadzona kosztownie restauracya Grobów Królewskich na Wawelu ma się (jak nam donoszą) ku końcowi. Za trzy tygodnie publiczność będzie już mogła zwiedzać te sklepy, gdzie w przybranych dla złączenia grobów Wazów i Jagiellonów z kryptą, bocznych komunikacyach, rozstawiono przestronno 24 trumien, dawniéj w ciasnocie jedna na drugiéj stojących. Piszą nam, że dziś groby Wawelu o wiele wspaniałéj się przedstawiają od cesarskiego mauzoleum w Wiedniu w podziemiach kościoła Kapucynów.

* **W Galicyi** w Rzeszowie, przy braniu fundamentów pod budowę bursy gimnazyalnéj, wykopano kulę ze szkła szmaragdowo-zielonego, owalną, z płynem wewnątrz. Zwietrzenia i złuszczenia połyskiem białawym okryły powierzchnią tego starożytnego zabytku. Kulki z pynem poczytują za łzawnice, licząc je do wielkich rzadkości, szczególnie jeśli się nie stłuczone znajdują. S. p. Aleksander hr. Przeździecki ledwie z kilkoma spotkał się w archeologicznych zbiorach europejskich. Gabinet Uniwersytetu jagiellońskiego posiadał już dwie takie kulki — obecnie zaś od ks. Feliksa Dymnickiego katechety gimnazyalnego, otrzymał tę rzeszowską i stósunkowo do znanych, nader wielką, bo 56 millimetrów średnicy. Płynem napełniona do wysokości jednéj czwartéj. Piszą nam: że profesor Łepkowski sądzi, iż w kulkach takich mieszczą się zatopione nie łzy, ale bywa w nich woda z Jordanu, przywożona do Europy przez pątników, z miejsca, gdzie się odbył chrzest św. W średnich bowiem wiekach, przedstawiając pielgrzymów na obrazach, malowano ich z laską w ręku, z zawieszoną u niéj kulką szklanną; zaś nasz Radziwiłł opowiada w swojéj pielgrzymce do ziemi św. (r. 1578), iż wodę Jordańską przywiózł z sobą do Polski — a dziwi go, że się dochowuje nie psując. Miał ją zapewne (jak się pan Łepkowski domyśla) w takiéj kulce szklannéj. Ciekawą byłaby wiadomość, czyli dziś jeszcze nie istnieje nad Jordanem pobożny zwyczaj zabierania z sobą ztamtąd na pamiątkę, wody Chrztu św.

Gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego wzrasta ciągłemi darami, mieszcząc się już w trzech wielkich salach.

* **Zarząd Muzeum Narodowego** przesyła wyraz dziękczynny pani Elżanowskiéj w Paryżu, za oddanie do jego dyspozycyi ofiarowanéj przez ś. p. jéj męża Biblioteki, dotyczącéj emigracyi, w któréj znajdują się cenne zbiory i materyały historyczne.

Zamek w Rapperswyl, dnia 27 maja 1874 roku.
Zarząd Muzeum.

* **Edmund Jaskólski,** znany rzeźbiarz z Krakowa, zamieszkujący w ostatnim czasie we Lwowie, strzelił do siebie w samobójczym zamiarze dwukrotnie z rewolweru i zranił się w ten sposób, że mało tylko nadziei życia pozostawiają lekarze; nieszczęśliwy ten był od urodzenia głuchoniemym i w ostatnim czasie cierpiał na melancholią: Podług późniejszych wiadomości już umarł.

* **O szkodach zrządzonych przez wylewy rzek w Galicyi** otrzymuje Gazeta Lwowska następujące szczegóły:

W Gorlickiém ucierpiały najbardziéj wsie Binarowa, Banica, Jasionka, Długie, Lipna, Czarne, Pętna, Łosie, Smerekowiec, Gładyszów, Ropica ruska, Rzepiennik suchy, Skwirtne i Uście ruskie. Woda uszkodziła drogi i pozrywała mosty, a gmina Ropa została odciętą od wszelkiéj komunikacyi.—W Łańcuckiém szkody mniejsze są, niż się z początku obawiano. Ucierpiały najdotkliwiéj gminy Dembno, Stare miasto, Mokra strona, Gniewczyna łańcucka i tryniecka, Tręczyce i Głogowiec. W niektórych wsiach woda nietylko poobrywała grunta uprawne, ale spłukała z nich warstwę urodzajną lub mułem pokryła zupełnie zasiewy. Śnieg w okolicach tych wiele także wyrządził szkody. — W Sanockiém padał śnieg przez trzy dni, 16, 17 i 18 b. m., i pokrył był ziemię na stopę wysokości. W wyższych okolicach Liska dotąd jeszcze śnieg leży. San nie wylał z brzegów, potoki górskie powyrządzały jednak szkody. — Pod Jarosławiem, z powodu zerwania mostu, komunikacya przez San dotąd łódkami się odbywa. Woda pozabierała tratwy z drzewem i wyrządziła handlarzom szkodę sięgającą 100,000 zł. Niektórzy handlarze, opatrzeni w certyfikaty urzędowe, udają się celem odszukania swéj własności aż do Królestwa Polskiego. — W dniu 26 b. m. woda Sanu, Wiaru i Wisłoki opada szybko, a wezbrane potoki wróciły do dawniejszych swych łożysk. Wylewy na nizinach obok Mościsk, Medyk, Przemyśla i Radzymna ustępują zwolna i nie ma już obawy, aby komunikacya na kolei Karola Ludwika doznała dalszych przeszkód.

* **Pan Trojacki,** znany u nas bas, zaangażowany został, jak donosi Afisz krakowski, do teatru krakowskiego.

* **Pana Horbowskiego** drugi występ na scenie opery lwowskiéj w roli „Cyrulika" powiódł się; publiczność, jak donoszą pisma miejscowe, ujętą została metodą śpiewu jego, grą i kształtną postawą; wszyscy przyznają mu rzetelne wykształcenie fachowe.

* **W kopalniach siarki,** w Swoszowicach pod Krakowem, zdarzył się w dniu 23 bm. wypadek, którego ofiarą padło pięć osób. W dniu wspomnionym spuściło się do szybu Rudolfa sześciu robotników; zaledwie jednak minęli pierwszą kondygnacyą, usłyszeli szelest płynącéj wody, która, wysadziwszy własną siłą tamę, zalewała drugą kondygnacyą; wydobywanie się gazów było tak gwałtowne, że tylko jeden, który schodził ostatni, ujść zdołał; pozostałych pięciu, uduszonych gazami, zalała woda.

* **Na dyrektorów** kolei nadwiślańskiéj wybrano na drugiém posiedzeniu akcyonaryuszów, odbytém w Petersburgu w dniu 24 bm. pp. Leopolda Kronenberga, ojca, Rudnickiego, hr. Zamoyskiego, Aramowicza; na zastępców pp. Stanisława i Leopolda Kronenbergów (synów), Goldstanda i Horwitza. Według Gazety Polskiéj zbierze się raz jeszcze za dwa tygodnie zgromadzenie ogólne, celem wydania uchwały co do działań.

* **Projekt kanalizacyi Warszawy** złożono już, ostatecznego planu jak donoszą z tego miasta, pod rozpatrzenie władzy wyższéj w Petersburgu.

* **Ksiądz Karol Lanca,** kapłan z zakonu ks. ks. Zmartwychwstańców, opuścił, jak donosi Gazeta Polska, wychodząca w Chicago, na dniu 4 b. m. to miasto celem udania się, stósownie do wezwania swéj władzy, do Rzymu. W czasie swego pobytu w Chicago zjednał sobie ks. Lanca, jak pisze wspomniona gazeta, ogólny szacunek i miłość u ludu.

* **Pan Grabiński,** dawniejszy aktor sceny poznańskiéj, udał się z swém Towarzystwem dramatyczném z Lublina do Radomia.

---

nocach rozkradają nasze składy skór futrzanych. Wyprawa ta dzisiaj ma nastąpić i towarzysze moi żądają, abym za nimi pospieszył.

— Jeśli tak, to w razie mego nieprzybycia możesz o jedenastéj odejść.

— Wszakże...

— Ani słowa więcéj, jak raz powiedziałem, tak być musi.

Zasiedatiel chwycił za czapkę i wyszedł spiesznie. Włodzimierz został sam na sam z Karoliną. Usiadł przy stoliku, wskazanym przez urzędnika, i zaczął pisać, nie zważając wcale na obecność pani domu, która podobnież zdawała się być zatopioną w swéj lekturze. Kilka minut tak ubiegło. Karolina przyglądała się Włodzimierzowi, a w jéj oczach zlewała się surowość z jakąś niewytłómaczoną czułością. Pióro wygnańca szybko przebiegało białe kartki papieru, ale głowy nie odwracał ani razu. Wtedy żona zasiedatiela w nagłe uzbroiła się postanowienie i zaczepiła w te słowa Włodzimierza:

— Czy pan hrabia zna tak dobrze te strony, iż mu tak gładko i szybko o nich pisać przychodzi?

Łanin wstrząsnął się cały na ten tytuł, którego mu nikt już od dawna nie oddawał; podniósł jednak oczy i chłodno odpowiedział:

— Kiedy kto podobnie, jak ja, przez rok cały pracuję, poluje i łowi ryby w jednéj okolicy, nie dziw, pani, że ją w końcu poznać musi.

Po téj krótkiéj odpowiedzi wrócił do przerwanéj roboty. Na twarzy Karoliny okazał się wyraz niezadowolnienia.

— Nie jesteś wcale uprzejmy, panie hrabio, zaczęła na nowo. Rzuć to twoje bazgranie i pomówmy z sobą trochę.

Włodzimierz odrzekł, nie podnosząc wcale oczu:

— Słyszałaś pani rozkazy, jakie co dopiero odebrałem. Muszę się ich trzymać.

Wtedy nieukontentowanie Karoliny, zamieniło się w gniew otwarty.

— Co mi do rozkazów mego męża! otóż właśnie pragnę z tobą pomówić. Najprostsza grzeczność wymaga, abyś się przychylił do mego żądania... Raczże położyć pióro i odpowiadać na me pytania.

— Bardzo mi przykro odmówić, rzekł wygnaniec, zwracając się nieco ku niéj, ale zadana mi robota ma być jak najspieszniéj wykończoną, i nie mógłbym się tłómaczyć za jakiekolwiek opóźnienie koniecznością rozmowy z panią. Pani się na jego rozkazy oglądać nie potrzebujesz, ja zaś od niego zależę.

— Wszakże, panie hrabio.....

— Nadto proszę mi nie dawać tytułu oddawna zapomnianego, który tylko budzi bolesne we mnie wspomnienia, a zresztą odjętym mi został.

I znów szybko pisać zaczął, Karolina do krwi przygryzła wargi. Żona zasiedatiela zauważyła była Łanina od dnia jego przybycia do wsi posieleńców. Zaczęła go obsypywać grzecznościami, które hrabia przyjmował chłodno zrazu, a następnie coraz niechętniéj. W miarę rosnącéj niechęci z jego strony, wzrastał upór małżonki zasiedatiela, która w końcu na dobre się w wygnańcu zakochała. Ciągłe jéj zaczepki i nieostrożności, wnet zdradziły jéj uczucia wobec Łanina. Odtąd zaczął jéj starannie unikać, i za każdą sposobnością usiłował ją przekonać o swéj obojętności, i postanowieniu niezłomném zaprzestania wszelkich z nią stosunków.

Uczciwość ta była pod pewnemi względy nieostrożnością, bo gdyby choć raz Włodzimierz był spojrzał na Karolinę, gdy ją nowym poczęstował zawodem, byłby odkrył wyraz niepohamowanéj złości, który się za każdym razem w jéj oczach zapalał. Tymczasem cały zajęty tęsknotą i miłością do Tetyany, Łanin nic w około siebie nie spostrzegał. Karolina nudziła go tylko, i tę jeszcze przykrość dodawała do wszystkich jego utrapień.

Gdyby teraz n. p. zamiast pisać zwrócił był oczy na żonę zasiedatela, byłby wnet poznał po zaciśniętych wargach i zmianie jéj oblicza, że w duchu knuje jakieś zemsty zamiary.

Godzina upłynęła bez innéj przerwy: Łanin pisał, a Karolina zdawała się być cała swą książką zajęta. Wtém wybiła siódma godzina na ściennym zegarze. Karolina zamknęła książkę i ostro spojrzała na piszącego wygnańca.

— Czas, abym się herbaty napiła, rzekła głośno. Przerwij na chwilę robotę i idź do kuchni nałożyć samowar.

Włodzimierz zadrgnął jakby elektrycznym uderzony prądem.

— Alboż pani do mnie mówisz? zapytał.

— Niewątpliwie, skoro nikogo innego w izbie tu nie widzę.

Wzruszył ramionami, i daléj pisać zaczął. Rzuciła się ku niemu jak pantera, a szarpiąc go gwałtownie za ramię, zawołała w uniesieniu:

— Rozkazuję, abyś w téj chwili samowar przynosił, czy mnie nie słyszysz?

Obejrzał się zimno.

— Czyś pani oszalała? Proszę zawołać na którego z kozaków śpiących w sieni.

— Otóż chcę właśnie, abyś ty mi dziś usłużył buntowczyku!

— Wiesz dobrze, że sługą twoim nie jestem. Proszę mi dać pokój.

— Sługą może nie jesteś, ale poddanym, poddanym cara, którego ja tu przedstawiam ... dla tego słuchać musisz!

— Uspokój się pani, waryujesz chyba!

— Sądzisz, że żartuję? Ha, ha, mój mąż ma prawo wszelkiéj od ciebie wymagać pańszczyzny, a więc i ja to prawo z nim dzielę. Rozkazuję ci przynieść samowar. Ostrożnie! nie zmuszaj mnie do powtórzenia po raz trzeci rozkazu! Czy mnie usłuchasz?

— Stanowczo nie!

— Kiedy tu chodzi o moją przyjemność, życzenie, ciągnęła daléj groźnym i przytłumionym głosem. Alboż mi w niczém nie chcesz zrobić grzeczności?

— W niczém, odpowiedział patrząc jéj w oczy.

— Ostrożnie, powtarzam po raz ostatni.

— Nie, odrzekł, widzę bowiem, żeś oszalała!

I na nowo się do pisania zabrał.

Wtedy Karolina zwróciła się gwałtownie ku drzwiom, i w pospiechu uderzyła o belkę podpierającą sufit. Wściekłość oporu, boleść nagła, wywołały ryk z jéj piersi. Otworzyła drzwi na oścież wołając:

— Ratunku!

Czterech kozaków naraz wpadło do pokoju, a Włodzimierz po raz drugi w życiu znalazł się wobec nieprzewidzianego niebezpieczeństwa. Nie ruszając się tedy z miejsca, w milczeniu czekał, co się daléj stanie.

— Chwytajcie tego nikczemnika, i przywiążcie go do tego słupa! wołała nieprzytomnie Karolina. Śmiał on korzystać z nieobecności mego męża, aby mi uchybić.

Kozacy rzucili się na Włodzimierza i w mgnieniu oka wykonali rozkaz Karoliny. Łanin chciał się bronić; gniew, wzgarda, przeświadczenie własnéj niewinności, wstręt, jaki w nim ta furya wzbudzała, nie dozwalały mu żadnych już zachowywać względów.

— Ta kobieta kłamie bezczelnie! zawołał, ona to właśnie.....

— Zakneblujcie mu usta! krzyknęła Karolina siniejąc od złości. Mój mąż za powrotem o jego losie rozstrzygnie.

Spełniono jéj nowy rozkaz. W téj chwili odezwały się dzwoneczki pocztowe i podróżna kareta stanęła przed domkiem zasiedatiela.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

* **Pan Żółkowski**, znany koryfeusz sceny warszawskiéj, złożony jest ciężką chorobą.

* **Wylew Wisły** w Królestwie Polskiém większe, niż się początkowo zdawało, wyrządził szkody. Z Mińska powiatowego donoszą, że w dniu 22 bm. okolice nadwiślańskie smutny przedstawiały widok. Woda Wisły wytąpiła tu z swego łożyska, zalewając nadzwyczaj szeroko nadbrzeżne nie tylko pola i łąki, ale nadto znosząc spustoszenia do samych chat mieszkańców. Widok ten był przerażający: od chaty do chaty mieszkańcy jedynie na czołnach improwizowanych mogli się znosić z sobą, dobytek domowy i ptactwo popłynęło do Bałtyku, a została tylko rozpacz pod ubogiemi chatami mieszkańców Powiśla. Zwierzyna w okolicy téj wyginęła prawie do szczętu; znalazła ona śmierć w nurtach rzeki. Na prawym brzegu Wisły zatopione zostały niziny w Pawłowicach, siedm folwarków w dobrach Maciejowickich (własność hr. St. Zamoyskiego), oraz 13 wsi w obrębie tychże dóbr położonych. Bliżéj Warszawy uległy smutnéj katastrofie majątki: Wysoczyn, Piwonin, Otwock i wiele innych. Na lewym brzegu cała przestrzeń od Magnuszewa do Góry Kalwaryi, tj. kilkadziesiąt wsi i folwarków, zalaną została. Straty są duże i to tém większe, że w majątkach nadwiślańskich najlepsze grunta są na Powiślu. Mniejsze majątki i kolonie właścińskie straciły całkowicie zasiewy tegoroczne, nie licząc już szkód w zrujnowanych zabudowaniach i porwanym przez prąd wody inwentarzu.

* **Ogólny dochód** wszystkich kolei żelaznych w cesarstwie rosyjskiém i Królestwie Polskiém wynosił w 1873 roku 122,800,000 rs., czyli przecięciowo 8000 rs. od wiorsty. Wszystkich linii do ruchu przygotowanych było w 1873 roku 15,190 wiorst.

* **Kalendarz.** Jutro, w niedzielę dnia 31 maja, Petronelli panny. Wschód słońca o godzinie 3 minut 46; zachód o godzinie 8 minut 10. Długość dnia 16 godzin 23 minut.

Pełnia księżyca dnia 31 maja o godzinie 8 z rana.

Wypadki historyczne. Dnia 31 maja 1364 uprzywilejowanie przez Kazimierza Wielkiego akademii krakowskiéj. — 1831 zwycięstwo pod Lidą, odniesione przez jenerała Chłapowskiego.

Pojutrze, w poniedziałek dnia 1 czerwca, Nikodema i Fortunata. Wschód słońca o godzinie 3 minut 45; zachód o godzinie 8 minut 11. Długość dnia 16 godzin 25 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 1 czerwca 1794 poselstwa zagraniczne uznają radę najwyższą. — 1809 ucieczka Austryaków z Warszawy.

Jarmarki. Dnia 1 czerwca: Elbląg, Nowemiasto w Pr. Zach., Radzyn, Starytarg, Tuczno, Brunsberga, Friedland Pruski, Olsztyn, Reszel (trzy dni), Ełk, Węgobork, Wystruć, Brzeg; dnia 2 czerwca: Jaraczew, Stęszew, Rynarzew, Elbląg, Kolebki, Kościerzyna, Tychnów, Czarże, Pruska Iława, Brzeg, Oleśno, św. Anna, Wodzisław; dnia 3 czerwca: Piaseczna Góra, Ujście, Człopa, Wydminy, Wystruć, Syców; dnia 5 maja: Tczew, Kisielice, Bartoszyce, Brunsberga, Gerdawy, Reszel (5 i 6), Schoenbruch, Gąbin, Legnica.

(S.) **Z pod Trzemeszna** 28 maja. (Wiadomości Posener Ztg — Orędownik. - Religia w szkole elementarnéj.) Wspominała Posener Ztg. że okolica nasza żywy w Ladwehrvereinie bierze udział. Dziwi to nas mocno, bo myśmy tego żywego udziału nigdzie dopatrzeć się nie mogli i zaledwieśmy o tém z Posener Ztg usłyszeli. Nasza wiara tak włościańska, jak mieszczańska wie bardzo dobrze, jaki cel Landwehrvereinu; wie, że ma on podtrzymywać ducha żołnierskiego, rozbudzać uczucia patryotyczne dla niemieckiéj ojczyzny. To też Polaków-katolików nie zwabi tak prędko ani owa w szatę polskiego słowa przybrana niemiecka Landwehrvereinu gazeta, ani owe rzekome koleżeństwo kapralskie, ani zgoła wszystkie te przynęcające cacka, w jakie się Landwehrverein przy rozmaitych okazyach, jako festynach, pogrzebach przystraja.

Podpadło niejednemu, że Szanowna Redakcya Orędownika, która przecież tak pięknie wywięzuje się z swego zadania, tak trafnie obecny stan rzeczy ocenia, — że w korespondencyi, nadesłanéj jéj „z Trzemeszna (L. S.),“ a dotyczącéj stósunków parafii Strzyżewskiéj, prześlepiła jeden ważny ustęp, który ze względu na autora uważamy li tylko za lapsus calami, który jednakowoż w dzisiejszych czasach walki o zasady naprowadzićby mógł na rozliczne domysły. Oczywiście, korespondent wiele dobrych rzeczy napisał, mianowicie gdy wyrzuca Strzyżewskim parafianom ich obojętność i gnuśność. Ale zkąd przychodzi ks. dziekanowi Tomaszewskiemu, który z majowemi ustawami wszedł w konflikt, a który tak dla swéj nauki, dla swego stanowiska, jak dla swego patryotyzmu kościelnego, słowem dla całéj swéj przeszłości dawał i daje najlepszą gwarancyą, podsuwać myśl, jakoby zapierał się i wyrzekał teraz tych zasad, za które co dopiero na grzywny skazanym został? Czyż to nie zakrawa na pomawianie o dezercyą? In spiritualibus et ecclesiasticis dla księży władza konsystorska zawsze pozostanie zwierzchnością; więc też rozporządzenia jéj zawsze dla nich będą miały moc obowięzującą i przeto stósunek pasterza do parafian w Strzyżewie, jaki był, taki jest i teraz. Sądzimy, że Redakcya Orędownika dobrze nas zrozumiała i uwagi poczynionéj za złe nam nie poczyta.

Doszła nas wiadomość, że ks. dziekan Tomaszewski od inspektora powiatowego w Gnieźnie otrzymał listy, zwalniające księży wikaryuszów od udzielania religii w szkole elementarnéj z prośbą, by takowe im wręczył. Ks. dziekan, nie mogąc tego pogodzić z swém przekonaniem jako ksiądz, co mu zresztą na chlubę wychodzi, odmówił posługi wręczenia i odesłał papiery napowrót. Tak to więc i szkoła elementarna niebawem zostanie zupełnie wpływu duchowieństwa pozbawiona, a oddana pod opiekę i kierownictwo mistrzów, z których niejedni religią jako filozofią traktują.

? **Bydgoszcz.** 29 maja. (W sprawie przeniesienia Dyrekcyi kolei. — Wniosek magistratu o zniesienie nauki języka polskiego.) Nie małego tu pomiędzy naszymi kulturtraegerami popłochu narobiła wieść, że król. Dyrekcya kolei wschodniéj w bliskim czasie ma być przeniesioną ztąd do Berlina. Kwestya to istotnie żywotna niemal dla Bydgoszczy, i nie dziwić się, że władze miejskie w wielkiéj są obawie, iż pogłoska, która już od niejakiego czasu częściéj się powtarzała i z uporczywością utrzymuje, wnet smutną rzeczywistością się stanie. Wyniosłoby się bowiem ztąd nie mniéj, jak z 250 familii urzędników i robotników kolei, co stanowiłoby ubytek wyżéj 1000 konsumentów, a około 400,000 tal. rocznego dochodu dla kupców i przemysłowców bydgoskich. To też na wczorajszém posiedzeniu reprezentantów miasta, kupiec C. Franke, lubo sprawa nie była na porządku dziennym, zainterpelował obecnych członków magistratu, czy władza ta prócz z gazet, ma w téj materyi inne jeszcze, autentyczne wiadomości. Pierwszy burmistrz pan Boie, oświadczył, że skoro tylko przed kilkoma laty wieść ta się pojawiła, magistrat wysłał petycyą do ks. Bismarcka, potém nawet do cesarza samego za pozostawaniem dyrekcyi w Bydgoszczy, lecz wtenczas już przez ministra handlu odmowną odebrał odpowiedź, w któréj głównie na to przycisk kładziono, że interes pojedyńczego miasta winien ustępować interesowi kraju całego. Od tego wszelako czasu rzecz całkiém przycichła, i po dziś dzień magistrat żadnéj pewnéj nie ma wiadomości. Ażeby jednakże zapobiedz na wszelki przypadek temu niefortunnemu dla Bydgoszczy postanowieniu rządu, oświadczył pan B., że magistrat zapyta się Dyrekcyi, czy władza ta jakiekolwiek do miasta ma pretensye, których zaspokojenie mogłoby być warunkiem pozostania jéj w Bydgoszczy. Nadto proponował p. burmistrz, aby wysłano deputacyą do ministra handlu, do ks. Bismarcka, a nawet do samego cesarza i radził, aby deputacya ta w swéj prośbie u tronu przedewszystkiém na to przycisk położyła, żeby przecież nie narażano na upadek miasta głównego obwodu nadnoteckiego, „téj strażnicy germanizmu i jego interesów naprzeciwko polonizmowi.“ Taki argument według pana B. nie może pozostać bez pomyślnego skutku i może być, że p. Burmistrz ma racyą, bo dziś agitacyą, przeciwko polonizmowi wymierzoną, wszystkiego się u rządu dopnie. Reprezentanci postanowili więc wysłać deputacyą, złożoną z dwóch członków magistratu, polecili nadto, aby magistrat zawezwał kupców i przemysłowców miasta, aby ich spowodować do przyłączenia się do téj deputacyi.

Bardzo ważny punkt porządku dziennego t. j. wniosek magistratu o przyzwolenie na całkowite zniesienie nauki języka polskiego w wszystkich szkołach miejskich, która według ustaw szkólnych w każdéj z szkół elementarnych udzielaną być powinna, a w szkołach wyższych, jak w realnéj, obywatelskiéj, wyższéj i średniéj żeńskiéj udzielaną być może, dla spóźnionéj pory nie przyszedł pod obrady. Od roku przeszło dzieci polskie w szkołach elementarnych na przedmieściach Poznańskiém, Bocianowie, i Grostwie już tylko 2 godziny tygodniowo uczą się cokolwiek czytać i pisać w swéj mowie ojczystéj — ale i to jeszcze za wiele dla naszych cywilizatorów, to jeszcze mogłoby zaszkodzić kulturze giermańskiéj, a więc precz z tém! Spodziewamy się, że sprawa, tak ważna dla żywiołu naszego, w jedynym reprezentancie naszéj narodowości, panu Magdzińskim, gorącego znajdzie obrońcę, wszelako za rezultat pomyślny któżby wobec zaciętości stronniczéj naszych przeciwników ręczyć śmiał?

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 29 maja. [Ordynacya prowincyonalna. — Zmiana taksy lekarskiéj. — Wyrok przeciw ks. Arcybiskupowi kolońskiemu. — Odgraniczenie dyecezyi nadgranicznych. — Młody książę Thurn i Taxis †. — Austryackie talary i dwutalarówki. — Wiadomości dworskie, bieżące i personalia.] National Ztg zapewnia, że projekt do ordynacyi prowincyonalnéj, niezałatwiony w ubiegłéj sesyi sejmu, podlegnie w ministerstwie spraw wewnętrznych znacznemu przerobieniu i w całkiém innéj formie przełożony zostanie sejmowi, ile że równocześnie wniesiony zostanie projekt tyczący się funduszów prowincyonalnych oraz trybunału administracyjnego.

W ministerstwie oświaty zajmują się zmianą i przerobieniem taksy lekarskiéj, nieodpowiadającéj nadal już obecnym stósunkom. Podnietę ku temu dała petycya podana z berlińskich sfer lekarskich.

Na posiedzeniu z dnia 26 b. m. sądu poprawczego w Kolonii skazany został ks. Arcybiskup koloński ponownie zaocznie na 1000 tal. grzywien lub 10 miesięcy więzienia za „nieprawne“ zamianowanie księdza na probostwo w Bochet.

Ponieważ wiceprezes Alzacyi i Lotaryngii, p. Ledderhose, na święta już powrócił do Paryża do Strassburga, wnoszą więc z téj okoliczności, iż układy prusko-francuskie względem uregulowania nadgranicznych dyecezyi do pożądanego doszły skutku.

W Monachium umarł na tyfus dnia 26 b. m. drugi syn zmarłego przed trzema laty księcia Maksymiliana Thurn i Taxis, ks. Mikołaj w 21 roku życia. Młodzieniec ten odbywał studya przy tamtejszym uniwersytecie.

Baron Werther, zamieszkały od dwóch lat w Monachium, wyjechał do Berlina przed objęciem stanowiska ambasadora w Carogrodzie, na które się końcem miesiąca czerwca uda.

Według prawa menniczego z dnia 20 kwietnia b. r. mają bite w Austryi aż pod koniec roku 1867 talary i dwutalarówki, t. z. „Vereinsthaler,“ zupełny kurs w całych Niemczech. Pruski minister finansów wydał rozporządzenie do wszystkich kas królewskich, że nie tylko talary takie przyjmować mają w zapłacie, ale wolno im także niemi wypłacać.

Cesarz Wilhelm przenosi się dzisiaj do zamku Babelsberg. Wkrótce przybędzie tamże wielka księżna Badeńska i zabawi aż do 14 czerwca.

Cesarzowa Augusta przyjmowała przedwczoraj w Baden-Baden odwiedziny hrabiny Flandryi, wczoraj zaś wielkiego księcia i księżny badeńskiéj.

Feldmarszałek hr. Roon wyjechał z Lugano i udał się do swych dóbr w księstwie koburgskiém położonych

Minister handlu. p. dr Achenbach, wyjechał do Harcu.

Za spokój duszy Hermanna Mallinckrodta odbędzie się tak w katedrze monasterskiéj, jak w katedrze kolońskiéj i wrocławskiéj początkiem przyszłego tygodnia żałobne nabożeństwo.

Feldmarszałek baron Manteuffel powrócił z swoich dóbr w Nowéj Marchii do Berlina.

* **Żytomierz.** [Trudność moskwiczenia ziem polskich. — Dobra Mołodków Brzostowskich i nowy ich właściciel. — Nowe komory. — O układach z Moskwą. — Sekta Szołoputów. — Szkoły wiejskie.] Gdyby Rosya była tak zaludnioną jak Niemcy, toby i moskwiczenie Królestwa Polskiego i Ziem Zabranych postępowało tak sporym krokiem, jak niemczenie ziem polskich w zaborze pruskim. Że jednak Rosya słabo jest zaludnioną i rząd rosyjski mimo najszczerszéj chęci nie może znaleźć takich ochotników, coby, sprzedawszy swe włości w własnym kraju, nabywali dobra w kraju, obcym im pod względem stosunków społecznych i ekonomicznych, odstąpić jest zniewolony od tego rodzaju moskwiczenia. Cały też zastęp właścicieli Moskali w kraju polskim stanowią czynownicy, którym porozdawano dobra skonfiskowane.

Taki właśnie obywatel Moskal przybywa, jak donosi korespondent wołyński do Czasu, na Wołyń, a tym jest gubernator smoleński, któremu rząd rosyjski darował dobra Mołodków, dawną lenność imienia Brzostowskich, która po śmierci ostatniego lennika tego imienia zostawała w posiadaniu córki jego hr. Krasickiéj. I zdawało się, że to tak pozostanie na zawsze. Tymczasem zgłasza się z Litwy jakiś innéj linii Brzostowski i rości prawo do sukcessyi téj lenności. Zaczyna się proces, rząd zaś, korzystając z tego zawikłania, dobra odebrał i darował je smoleńskiemu gubernatorowi, który niedawno tu zjechał dla objęcia tych dóbr w posiadanie; towarzyszyli mu kijowski jenerał-gubernator i wołyński gubernator cywilny, po dopełnieniu aktu wzięcia w posesyą rzeczonych dóbr, wszyscy trzéj odjechali do Włodzimierza nad Bugiem na uroczystość otwarcia w tém mieście nowéj gubernii.

Z powodu powiększenia się ruchu handlowego przez otwarcie drogi żelaznéj przez Wołoczyska i Radziwiłłów ma być na całéj linii od granicy galicyjskiéj kilka nowych komór ustanowionych, jako też kilka nowych przejazdów, to jest: pomiędzy Wołoczyskami i Radziwiłłowem, jako też pomiędzy Radziwiłłowem i Drużkopolem. to jest aż do Bugu, odgraniczającego Królestwo Kongresowe.

Wspomniony korespondent pisze daléj, że dzienniki moskiewskie nacieszyć się dotąd nie mogą projektem zgody, jakoby ułożonym przez księcia Czartoryskiego i pułkownika Wierzbickiego i słusznie zapytuje, jaki przy układach tych może być punkt wyjścia, kto ma toczyć układy i jaki ma być program tego traktowania. Rozpisywanie się to po dziennikach moskiewskich o rzekomych tych układach jest, zdaniem naszém, obliczoném na bałamucenie umysłów a stoi w związku z niedawno odbytą podróżą cara do Londynu, którego należało przedstawić Zachodowi jako zawsze gotowego do układów z Polakami. W układy te jednak nikt, jak pisze korespondent, nie wierzy z Polaków, bo nie widać najmniejszéj zmiany w postępowaniu rządu rosyjskiego i najmniejszéj ulgi w ucisku, a rząd też z swéj strony nie rozumie inaczéj żadnéj zgody, jak tylko, aby Polacy przyjęli dokonane fakta, wyrzekli się swojéj religii i narodowości, czyli przeobrazili się zupełnie w Moskali.

Między Małorusinami, obojętnymi dotąd zwolennikami prawosławia, szerzy się z nadzwyczajną szybkością tak zwana sekta Szełoputów. Apostołowie nowéj téj religii opowiadają ją w języku ludowym, małoruskim i w tym języku tłómaczą także ewangelią, przez co właśnie zyskują tylu zwolenników, bo ludowi milszym jest jego język rodzinny, niż cerkiewny lub moskiewski, który nie przemawia do serca jego. Rząd nie stawia dotąd żadnéj tamy temu apostołowaniu. Popi zaś ze swéj strony niedbają o to zupełnie, gdy do cerkwi nikt z dawnych parafian nie chodzi, bo mimo to płaci im rząd wyznaczoną pensyą; radzi są nawet z tego, że nie potrzebują odprawiać w cerkwi nabożeństwa świątecznego. W Konstantynogrodzkim powiecie, w gubernii półtowskiéj, cały już prawie lud wyznaje nową tę religią. We wsiach Petrykowie, Szulgowie, Czaplinie i kilku innych lud wypędził popów i cerkiew zamknął. Nie wiadome jeszcze szczegóły dotyczące téj sekty, jako też, co rząd przedsięweźmie, by ocalić schizmę; w każdym razie zrazi sobie jeszcze więcéj Rusinów, którzy i tak już nienawidzą różnych usposobieniem, obyczajami i językiem Moskali. W ten sposób dążność rządu moskiewskiego do zlania dwóch tych narodowości już dziś przeciwne wydaje owoce. Téj upragnionéj asymilacyi nie sprowadzą, jak się zdaje, i szkoły wiejskie z nauczycielem czystéj krwi Moskalem, na które rząd rosyjski wiele liczył, bo lud, jak wyżéj wspomniony korespondent donosi, nie posyła swych dzieci do szkółek tych, jakoby przeczuwając, że one do wynarodowienia prowadzą. Uczniowie, jeżeli przymusem ściągnięci zostają do szkoły, upatrzywszy dogodną sposobność, uciekają z niéj i kryją się. Jeden z takich nauczycieli, który utrzymać nie mógł dzieci w szkole, wpadł na szczególniejszy pomysł: oto przywięzywał sznurem każdego ucznia zosobna do ławy; a kiedy i to nie pomagało, kiełznał wszystkich uczniów sznurami, umoczonemi w roztworze wapna z gliną. Przyznać trzeba, że oryginalna to i czysto moskiewska pedagogika.

* **Wiedeń**, 27 maja. [Oszczędność pana ministra handlu. — Prace jesienne reprezentacyi krajowéj. — Sejm kroacki.] „Niesienie pomocy“ ze strony państwa zdaje się rzeczywiście przeznaczone na to, aby pozostało na wieki martwą literą. Zamiast ogłosić energiczne rozpoczęcie uchwalonych budowli dla dania możności zarobkowania w nędzy pogrążonéj klasie robotniczéj, chełpi się nagle pan minister handlu przez usta półurzędowych korespondentów swemi oszczędnościami przy budowie galiccyjskich i dalmatyńskich kolei żelaznych. Lubo chwalebną jest zasada oszczędności w ogóle, to przecież dzisiaj opinia publiczna nie téj zalety spodziewała się po panu Banhans; spodziewano się raczej prędkiego i energicznego rozpoczęcia uchwalonych robót, spodziewano się rychłego a uczciwego sposobu zarobkowania. Oszczędność pana ministra chwalić będą ludy austryackie wtedy dopiero, skoro przysporzy pracy korzystnéj i chlebodajnéj dla przemysłu i rękodzielnictwa, po dziś dzień w bezczynności pogrążonego.

Wakacye parlamentarne, które się rozpoczęły z chwilą zamknięcia delegacyi, potrwają około czterech miesięcy, ponieważ zebranie się sejmów krajowych oznaczone jest na drugą połowę września. Podczas miesięcy jesiennych i zimowych znów ożywią się czynności parlamentarne, gdyż po zamknięciu sejmów, po niezbyt długiéj przerwie powołaną będzie do Wiednia Rada państwa, któréj prace, jak słychać, rozpoczną się obradami nad budżetem na rok 1875.

Sejm kroacki zbierze się środkiem lipca. — Rząd przysposabia dla niego już liczne projekta do praw, pomiędzy któremi zasługują na uwagę; prawo szkólne, nowa ordynacya adwokacka i prawo prasowe.

* **Paryż**, 26 maja. [Sprawy bieżące. — Personalia.] Dziś z rana odbyła się w Wersalu narada ministrów pod przewodnictwem marszałka Mac Mahona. Korespondent tutejszy do Köln. Ztg dowiaduje się, że na naradzie téj zastanawiano się nad oświadczeniem, które pojutrze przedłożonem być ma Zgromadzeniu narodowému. Następnie rozbierano także kwestyą ostatnich wyborów w departamencie Nièvre. Większa część ministrów nie bardzo podobno była zadowolnioną z rezultatu, osięgniętego przez bonapartystów, marszałek przecież wcale z tego nie zdawał się być niekontent. Co się tyczy polityki wewnętrznéj, zamierza marszałek energiczniejszych jeszcze, niż to dotychczas bywało, chwycić się środków. Téj przyczynie przypisują tu nominacyą panu Welche, który od roku 1866 do 1872 był merem miasta Nancy, a następnie prefektem departamentu Haute Garonne, na jeneralnego sekretarza w ministerstwie spraw wewnętrznych. Marszałek zna go bowiem osobiście i wie, że jest mężem ściśle konserwatywnym, energicznym i charakter ma ustalony. Gabinet zatém przełoży na czwartkowém posiedzeniu Izbie oświadczenie co do przyszłéj polityki swéj. Przyjmie on za punkt wyjścia votum z dnia 16 maja pod względem porządku dziennego. Projekt do prawa, tyczącego się Izby wyższéj, zapewne będzie odroczony. Prawica projektowi temu stale jest przeciwną, chce jednak przyznać marszałkowi prawo rozwiązania, oraz wszelką władzę do utrzymania jego powagi konieczną. Czy marszałek to przyjmie, dotychczas jeszcze nie wiadomo. W kołach rządowych stanowczo unikają wyrażenia „program“; zapewniają tam, że ministerstwo Cissey nie chce mieć programu, lecz tylko pewnego rodzaju „ligne de conduite.“ Le Moniteur i la Presse podnoszą obadwa, że kryzys miniona każdéj z grup dawnéj większości powróciła wolność i powiadają, że prawe centrum samodzielnie zmierzać musi do tego, aby septennat stale ukonstytuować. Układy z lewém centrum mogą przeto rozpocząć się na nowo, a w ślad za niemi pojawi się znów program księcia Decazes. Tak, jak obecnie rzeczy stoją, pokazuje się, że mianowicie prawica odniosła zwycięstwo nad marszałkiem Mac Mahonem. Usunęła ona zupełnie na bok jego największe życzenie, tj. ustalenie i zorganizowanie jego władzy. Rojaliści nic pozytywnego tu nie zyskali, republikanie nie postąpili ani na krok naprzód; jedni bonapartyści zbliżają się zwolna do swego celu, tj. zyskują na czasie. Przyłączają się oni więc otwarcie do prawicy, oświadczając się stanowczo przeciw księciu Decazes i septennatowi osobistemu.

Nowy deputowany, p. Bourgoing, wystósował do wyborców swoich list dziękczynny, w którym otwarcie występuje jako imperyalista, a o septennacie ani słowem nie wspomina. Chcąc zapewne nadać jeszcze silniejsze piętno swemu wyborowi, udaje się dziś pan de Bourgoing do Chislehurst, aby cesarzowéj i cesarzewiczowi złożyć hołd swój.

Pays donosi, że pan Target, umocowany minister przy dworze belgijskim, postanowił zapisać się do klubu bouapartystów, któremu, jak wiadomo, przewodniczy baron Eschasseriau.

Książę Hohenlohe odwiedzał dziś marszałka Zgromadzenia narodowego, pana Buffet. Le Français upatruje w tym kroku przyjazne dla Francyi usposobienie ambasadora niemieckiego.

— dnia 27 maja. [W sprawie wyboru w departamencie Nièvre. — Kardynał-Arcybiskup paryski.] Rezultat wyborów w departamencie Nièvre wydaje się tak, jakoby dla marszałka Mac Mahona być miał tém, czém dla pana Thiersa był wybór Barodeta. Opinia publiczna ocknęła się i sprawa ta jest dziś seryo roztrząsaną; chodzi nateraz o to, czy poddać się na nowo bonapartyzmowi, czy też wystąpić przeciw szerzeniu się jego przewagi zespolonemi siły. Marszałek Mac Mahon uchodzi, czy słusznie czy niesłusznie, to przyszłość niezawodnie wykaże, za cichego protektora bonapartyzmu. Dziś każdy mimowoli jakoś przypomina sobie, że marszałek Mac Mahon, równie jak i jenerał Cissey karyerę swą zawdzięcza cesarstwu, że pan Magne zawsze był finansowym ajentem bonapartystów i że zastępowanie tylu urzędników na prowincyi, republikańskich podprefektów i merów bonapartystami, nie było bez kozery. Nawet Journal des Débats uważa wybór pana de Bourgoing za „jednę z najdonioślejszych przestróg, które udziela naród tym politykom, którzy sobie wyobrażają, że zorganizować kraj jest tém samém, co oddać go pod opiekę klasy przewodzącéj. Próbę zrobiono, porządek moralny podziałał, a rezultat widocznym dziś jest dla każdego: kraj jest zmęczony i ucieka się do ostateczności, waha on się tylko jeszcze pomiędzy radykalną rzecząpospolitą a cesarstwem.“ Do przywódzców téj polityki odzywa się zaś Journal des Débats w te słowa: „Pogardziliście pomocą umiarkowanych republikanów, teraz czeka was sprzedajne przymierze z bonapartystami a potém będziecie ich jarzmo dźwigać! Oto przestroga, którą wam dają wybory w Nièvre.“ Siècle rozwodzi się o prądach nurtujących ministerstwo. Napomnienie dawać dziennikowi Gaulois i pana Welche mianować sekretarzem, są to dwa fakta, ale zupełnie ze sobą sprzeczne. Pan Welche jest bonapartystą i należał do najwierniejszych sług cesarstwa. On to z największą gorliwością pracował nad powodzeniem plebiscytu. Nominacya ta wygląda na słabość dla bonapartystów i jest zarazem dowodem braku jedności w gabinecie, w którym niektórzy członkowie za powinność swą uważają, by ideę bonapartyzmu przytłumiać, podczas gdy drudzy popierać ją się zdają.“ Dalszym dowodem pewnego rozdwojenia jest niemożebność porozumienia się co do stanowiska, jakie gabinet przybrać ma w obec Zgromadzenia narodowego. Wczoraj, jak Corresp. Havas donosi, jeszcze się w téj mierze nieporozumiano, dziś na nowo miano się starać o porozumienie ostateczne; o orędziu marszałka Mac Mahona wcale już nie masz mowy. Pan de Fourtou odpowiedzieć miał pewnemu deputowanemu, który go zainterpelował był względem stanowiska

gabinetu co do wewnętrznéj polityki, że pozostanie ona taką, jaką była dawniéj. Rozwiązanie rady jeneralnéj w Marsylii jest oczywiście najwymowniejszym dowodem, że tak jest w istocie; uchwała ta zapadła bowiem na naradzie ministeryalnéj.

W polityce wewnętrznéj zupełna zresztą niemal panuje cisza. Organa lewego centrum po cichu i nieśmiało smalą cholewki do centrum prawego; bonapartyści i orleaniści kłócą się pomiędzy sobą co do znaczenia wyborów w departamencie Nièvre; na giełdzie rozpowiadają sobie, że książę Decazes złożył swą tekę, co jednakże nie jest prawdą, lubo z drugiéj strony przypadek taki nie jest niepodobieństwem. Wszystko oczekuje zresztą, i to z pewną obojętnością, co rząd i Zgromadzenie narodowe jutro poczną ze sobą.

Kardynał-Arcybiskup paryski wyjechał dziś z rana do Rzymu, gdzie obecnym będzie uroczystościom, które zwykle następują po nominacyi nowych kardynałów.

* **Londyn**. [Z Indyi.] Urzędowe raporta z Indyi wschodnich donoszą, że panuje tam głód wielki i że trzeba utrzymywać blisko dwa miliony ludzi ze skarbu publicznego. Połowa ludności ma żywność niedostateczną. Nadomiar ospa mocno grasuje. W każdym razie złe nie potrwa długo, bo urodzaje zapowiadają wielką obfitość.

* **Rzym**. [Wiadomości bieżące.] Finanse włoskie są w tak złym stanie, że jest mowa o nowéj pożyczce 500 milionów lirów.

Umarł w Rzymie substytut w sekretaryacie brewiów, monsignor Profili. W jego miejsce wstępuje monsignor Domenico Jacobini.

Municypalność rzymska zajmuje się kwestyą uregulowania koryta Tybru. Chcą wywyższyć brzegi w niektórych miejscach i zbudować 6 nowych mostów.

W niedzielę, 24 b. m., otworzony został w Rzymie kongres jeneralny wolnomularzy. W ten sam dzień Kościół święcił uroczystość Najśw. Panny „Auxilium Christianorum," ustanowioną na pamiątkę powrotu Piusa VII z niewoli. Odprawiono triduum, a kardynał wikary ogłosił wymowne Invito sacro.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Księdzu Kruszce, wikaryuszowi z Krobi, który obecnie odsiaduje 10 miesięczną karę więzienia w Koźminie, wytoczono nowy proces o wykonanie trzech „nieprawnych" funkcyi kościelnych. Jako świadka powodowego na termin ten, powołano p. burmistrza z Krobi.

TELEGRAMY.

Bern, 29 maja. Rada stanów w porozumieniu z radą narodową udzieliła dziś przyzwolenie na orędzie Rady związkowéj, tyczące się rezultatu głosowania ludowego nad zrewidowaną ustawą związkową, przez co nowa konstytucya wchodzi w życie.

Bonn, 29 maja. Wczoraj wieczorem zebrali się w gronie w towarzyskiém delegowani na synod starokatolicki i mnóstwo(?) równie jak oni myślących. Profesor Reusche wniósł toast na cześć profesora Döllingera, do którego także wysłano telegram okolicznościowy. Dziś z rana udzielił „biskup" Reinkens jednemu z młodych kandydatów teologii 4 niższe święcenia i święcenia na subdyakona. Po dokonaniu wyboru reprezentacyi synodalnéj i egzaminatorów synodalnych, synod solwowano. Dla kongresu starokatolickiego, mającego zebrać się w przyszłéj jesieni, wyznaczono miasto Fryburg w Bryzgowii.

Rzym, 29 maja. Dziś żrana umarł kardynał Falcinelli.

Paryż, 29 maja. Wszystkie dzienniki wieczorne zajmują się wczorajszym artykułem Nordd. Allg. Ztg o neutralności Belgii i zagrożeniu téjże możebną wojną odwetową Francyi przeciw Niemcom. Półurzędowy le Français podnosi mianowicie, że i najmniejszéj nawet wzmianki nigdzie nie masz o zatargach możebnych pomiędzy Francyą a Niemcami i że od chwili upadku cesarstwa każdy Francuz, który cokolwiek zajmuje się polityką, uważa neutralność Belgii za najważniejszą zasadę polityki europejskiéj. Journal de Paris zaręcza, że Francya nie pragnie niczego więcéj, jak pokoju, gdyż nie jest bynajmniéj w położeniu, aby kosztem pokoju Europy zapuszczać się miała na jakiekolwiek nowe awantury. Inne pisma w podobnym wyrażają się duchu.

Emancypacya kobiet w Ameryce.

* Podaliśmy kilka już listów Krystyny Narbutt, które pouczają nas o stosunkach amerykańskich. Dziś podajemy list jéj, w którym rzeczona autorka w jaskrawych barwach przedstawia szerzącą się w Ameryce ideę emancypacyi kobiet, wykazując w sposób dosadni zgubne jéj skutki. List ten, pisany z Waszyngtonu, brzmi, jak następuje:

Dzisiejszą korespondencyą rozpoczynam pod wrażeniem świeżo zabranéj dosyć ciekawéj znajomości. Parę dni temu byłyśmy zaproszone ja i znajoma już czytelnikom moim pani T. do jednego staro-amerykańskiego domu, nie młodych już ludzi, państwa Hilan, ażeby przepędzić z niemi cały wieczór. P. Hilan jest jednym z wyjątkowych Amerykanów; oddał się ściśléj nauce, a jako człowiek zacny i pięknych tendencyi opiera się stale wszędzie, gdzie się zdarzy sposobność, pochłaniającemu wszystko pozytywizmowi. Już kilka razy znalazłam prawdziwą przyjemność w jego towarzystwie, więc i teraz chętnie przyjęłam zaprosiny. Przyjęto nas nie podług teraźniejszych zwyczajów, ale serdecznie i uprzejmie, podobnie jak to u nas jeszcze tylko przyjmować gości umieją. Pani T. zaczęła rozmawiać z gospodynią domu, a ja rozpoczęłam interesującą gawędkę z panem Hilan, czerpiąc od niego wiele ciekawych wiadomości. W tém ktoś do drzwi przedpokoju zadzwonił, a po chwili weszła do salonu niepoczesna mała jakaś figurka z głową wysoko zadartą, w męzkiém ubraniu a z kobiecym głosem. Zaprezentowano mi..... doktora Miss Mery Woker. O mało nie popełniłam straszliwéj niewłaściwości, i nie krzyknęłam z radości zadziwienia. Mery Woker, to znakomita tutejsza uczoność kobieca! Cóż to za gratka dla moich studyów! Ale pocóż ta arlekinada, ten strój męzki? Miss Woker powitała nas, popaawiła włosy i rzuciła się na wskazany fotel z brawurą i bezżeną, któréjby jéj pozazdrościł pewnie niejeden młokos bezwąsy, na lwa pozujący; poczém dowiedziawszy się, że ma cudzoziemkę przed sobą, rzuciła w języku francuzkim kilka ogólników, widocznie na efekt dla mnie przeznaczonych, a nakoniec obróciła do mnie zaczepne pytanie.

— Czy w Europie kobiety są jeszcze niewolnicami?

— Nie pani, odpowiedziałam, społeczeństwa europejskie zanadto gruntownie są cywilizowane, ażeby kobiety mogły tam być niewolnicami.

— Ale są biernemi istotami bez wpływu i znaczenia.

— Przeciwnie pani; stanowisko kobiety w społeczeństwie jest u nas powszechnie uważane za równie ważne jak stanowisko mężczyzny, bo jeżeli on działa w interesie bytu i spraw materyalnych swego narodu, to w jéj ręku żnowu cały kierunek moralny pozostaje, — a przyzna pani zapewne, że jedno bez drugiego istnieć nie może.

— Ale jakże niedołężny wpływ wywierać może u was kobieta na ten kierunek moralny, będąc związana krepującemi ją rozmaitemi formami.

— Formy, które pani nazywasz krępującemi, nie krępują wpływu kobiety na moralną stronę społeczeństwa; krępują one tylko słabostki ludziom właściwe, a tém samém właśnie ułatwiają kobiecie jéj prace, czyniąc walkę z niemi łatwiejszą.

— Nie wierzę nigdy, ażeby kobieta mogła działać silnie tam, gdzie jéj nie wolno publicznie wystąpić ze swojém zdaniem, i gdzie prace jéj zamknięte być muszą w ciasném kółku prywatnego życia.

— Wolno jest i u nas kobiecie słowem i piórem propagować rozwój moralny; dotąd wszakżeż nie ma do tego zbyt naglącéj potrzeby. Życie prywatne nie jest uważane za zbyt szczupłe pole do działania, a dla wysłania do koła społecznego z pośrodka jednéj rodziny kilku silnych i niezachwianych apostołów cnoty, miłości i ofiary, aż nadto wystarczają siły kobiety. Potrzeby naszego społeczeństwa więcéj wysiłku od niéj nie wymagają.

— Więc u was stanowczo zaprzeczają kobietom prawa i zdolności do pracy w życiu publiczném?

— Nikt u nas kobietom zdolności nie zaprzecza; ale na głębokiém wyrozumowaniu oparte jest to przekonanie, że natura już sama określiła stanowisko kobiety w społeczeństwie i wskazała jako właściwy jéj ten wydział pracy, który się zgadza z jéj słabszą siłą fizyczną i z usposobieniem jéj uczuć wewnętrznych. Kobiety z zadowoleniem uznają to prawo natury; szczęśliwe, że mogą wywiązać się ze swoich obowiązków względem społeczeństwa w obrębie miłym dla serc.

Tu pan Hilan, który dotąd milcząc i zapatrzony w ziemię słuchał naszéj rozmowy, głaszcząc siwą brodę, targnął ją gwałtownie i powstawszy, poparł silnie moję odpowiedź, rzucając kilka dowodnych argumentów ze stanowiska fizyologicznego. Dysputa stawała się coraz żwawszą; wycofałam się z niéj, nie mogąc mieć zbyt śmiałego zamiaru, aby zachwiać przekonanie Miss Woker. Słuchałam tylko uważnie. Z początku Miss Woker dosyć poważnie broniła zasad emancypacyi; ale stopniowo podrażniona pokonywającemi dowodami pana Hilan, zapalać się zaczęła i rzucać sofizmata jedne od drugrch bardziéj bezzasadne; potém wpadła w kompletne non-sensa, na które już i argumentować trudno było; na ostatek rozgorączkowana do najwyższego stopnia stanęła przedemną w dramatycznéj postawie mówiąc: „Powiedz pani rodaczkom twoim, żeś widziała kraj, w którym kobiety poczuły już swoję godność i zrzuciły z siebie nienawistne jarzmo mężczyzn, zdeptały krępujące je dotąd przesądy, i uzyskały swobodę; że nie ograniczają się już tylko na nikczemnéj roli nianiek i kucharek. Powiedz, dodała wskazując na siebie, żeś widziała kobietę, która jest obywatelem swego kraju równie potężnym i silnym, jak prezydent Grant i inni." — Na te słowa o mało nie parsknęłam ze śmiechu, patrząc na tę małą, drobną i wcale nie pokaźną figurkę, ubraną w przywłaszczoną odzież męzką, w któréj niewypowiedzianie śmiesznie wyglądała, na wszystkich punktach przez pana Hilan pobitą, a przy pierwszém silniejszém starciu się zdań nie mającą dość siły, żeby zapanować nad sobą, pohamować swoje nieukontentowanie a chłodną i z zimną krwią wytrzymywać opozycyą. I pomyślałam, że nietylko opowiedzieć, ale radabym pokazać moim rodaczkom ten wydoskonalony już egzemplarz ekscentrycznéj emancypacyi w całéj jego śmieszności i niedołęztwie. Pan Hilan może zrozumiał myśl moję, i żal mu się zrobiło krewnéj, bo nagle urwał rozmowę i zwrócił ją na co innego. Miss Mery Woker ochłodła, poprawiła przed lustrem rozrzucone w zapale włosy i przekręcony krawat, i po niedługiéj chwili pożegnała nas, tłómacząc się, że spieszy na miting.

Po jéj wyjściu p. Hilan rzekł mniéj więcéj te słowa: „Miss Mery Woker jest naszą krewną. Wcześnie bardzo objawiła bystry umysł i wielkie zdolności do nauki; lubiłem ją bardzo i sam namawiałem, ażeby nie przestając na ukończeniu zwyczajnéj szkoły, przeszła jeszcze kursa wyższych nauk. Sama tego pragnęła, a obrawszy wydział medyczny, przeszła cały kurs na uniwersytecie w Bostonie. Cieszyłem się z tego i miałem nadzieję, że wykształci się kiedyś na prawdziwie pożyteczną społeczeństwu swemu kobietę; ale na nieszczęście szerzyć się zaczęła idea emancypacyi kobiet, którą ja, mówiąc nawiasem, za prawdziwą plagę swego kraju uważam. Mery chwyciła jéj się z zapałem, stała się gorliwą i jedną z najczynniejszych jéj propagatorek. Wymowna, wykształcona, zręcznie umiała zgromadzić w około siebie coraz liczniejsze koło zwolenniczek nowatorstwa, z których wiele za jéj przykładem przyjęło odzież męzką. Mery stanęła na czele kilku stowarzyszeń, mających na celu wywrócenie dotychczasowego porządku społecznego, i doszła do najwyższego stopnia ekscentryczności, któréj całą słabą i śmieszną stronę pani przed chwilą widziałaś. Wyrzucam sobie, mówił smutnie starzec, żem się może przyczynił do tego, pchnąwszy ją poniekąd w życie publiczne, wskazując jéj uniwersytet jako pole do rozszerzenia wiedzy; kto wie, gdyby te bogate zasoby umysłowe, któremi ją obdarzyła natura, rozwijały się w zaciszu domowém, możeby ten rozwój wziął zupełnie inny kierunek; drgnęłyby może zgodnie z naturą uczucia sercowe, ukochałaby rodzinę i jąby obrała za główny cel prac swoich. Przy swych ogromnych zdolnościach pracując na polu literackiém w zakresie, odnoszącym się do prywatnego życia, mogłaby się stać bardzo pożyteczną społeczeństwu; dziś zaś stanęła do niedołężnéj z naturą walki, z któréj zawsze wyniknąć tylko może kalectwo moralne.

Wszedłszy raz na tak interesujący przedmiot, długośmy jeszcze rozmawiali, a p. Hilan dał mi wiele ciekawych objaśnień tak co do oddziaływania emancypacyi, jak téż rozwoju umysłowego całego narodu, a mianowicie kobiet.

Prawo, dozwalające kobietom uczęszczać na kursa uniwersyteckie, i świetne programy naukowe dają w Europie bardzo fałszywe pojęcie o wykształceniu umysłowym kobiet amerykańskich. Wogóle, wyjąwszy kilkanaście indywidualności w rodzaju Miss Mery Woker, rozwój umysłowy kobiet stoi na bardzo nizkim stopniu, pomimo że zakłady naukowe żeńskie dają wszelką możliwość szerszego wykształcenia. Nieraz już bywałam uderzona grubą niewiadomością kobiet tutejszych i widziałam młode panny, które świeżo ukończyły pensyą, a którym mimo to zupełnie obce były elementarne prawie wiadomości z historyi, jeografii i nauk przyrodzonych. Przypisać to należy zaniedbanemu wychowaniu domowemu; żaden zakład naukowy, choćby najpiękniejsze miał dążenie, nie potrafi otrzymać pomyślnych rezultatów, jeżeli ucząca się młodzież w domu rodzicielskim nie będzie miała zachęty i ścisłego dozoru, aby obowiązki naukowe sumiennie wykonywała. Tutaj zwykle nikt się w domu nie troska o to, czy dzieci się uczą i jak się uczą; ojciec cały zajęty interesami, a matka, jak już pisałam, kreśląc program codzienny tutejszego życia, nie kłopocze się wcale o dzieci i jak najmniéj się niemi zajmuje. Wysyła je codziennie do szkoły, raz dla tego, że tak zwyczaj każe, a powtóre, ażeby się pozbyć na kilka godzin kłopotu i hałasu, jakie niesforne dzieci robią w domu. Ale czy te dzieci wyszedłszy z książkami z domu, idą prosto do szkoły, czy czas, przeznaczony na naukę, przebawią na ulicy, to już dla niéj rzecz zupełnie obojętna. Często się zdarza, że dziecko, wyszedłszy z domu z rana, nie wraca aż późnym wieczorem, a cały dzień spędzi gdzieś po za domem u znajomych lub krewnych; nieraz podziwiam spokój matek, którym widocznie na myśl nawet nie przyjdzie zaniepokoić się tą długą nieobecnością dziecka. Trudno się dziwić nawet, że dziecko, tak nieograniczonéj swobodzie zostawione, nie przykłada się do nauki i wzrasta w lekkomyślności i marnocie; to téż dziesięcioletnie zaledwie dziewczątko ma już swoje przyjaciółki, znajomości, stósunki, w które matka nie wgląda wcale. Najczęściéj się zdarza, że dwunastoletnia dziewczynka ma już czternastoletniego asystenta, i już się zaczynają pamiątki, miłostki, schadzki. To i gdzież ma się znaleść czas i ochota do nauki? I tak dzień za dniem schodzi, rok za rokiem płynie, a umysł się nie bogaci, a młode dziewczę, błąkające się tak bez steru po bezdrożach, tyra młodzieńcze siły i uczucia, które, spaczone, wytwarzają z niéj tylko bezmyślnego dziwoląga. Nikt jéj nie powie, że to nie owa emancypacya i nie te wszystkie wymarzone próżnością przywileje, ale tylko szeroki i gruntowny rozwój umysłowy dać może kobiecie poważne stanowisko w społeczeństwie; że przy dzisiejszym postępie cywilizacyi wykształcenie naukowe kobiety powinno być bardzo wszechstronne, ażeby mogła iść równo z wiekiem, w którym żyje i z powagą przewodniczyć młodemu pokoleniu, za którego kierunek kiedyś przed sądem historyi odpowiedzieć musi.

Jak nizko stoi tu wykształcenie mężczyzn, wspomniałam już poprzednio; powody tego ich zacofania zarówno jak i kobiet niezaprzeczenie biorą źródło w wychowaniu domowém, ale przyczynia się jeszcze przeważnie do tego ogólny pozytywny nastrój. Chwila pierwszego wysłania do szkoły małego chłopca stanowi niejako epokę jego usamowolnienia: odtąd sam już on sobie radzić musi i kierować swoją przyszłością. Ze strony zaś rodziców, kierunek ogranicza się na tém tylko, że mu wskazują dorobek jako jedyny cel jego usiłowań i życia; co chwila mu to powtarzają, a przykładem i słowem uczą, że człowiek bez pieniędzy nietylko nie może mieć żadnego znaczenia, ale nie zasługuje nawet na żadne względy; że pieniądz tylko jeden może mu dać szczęście, stanowisko i poszanowanie. Prosta rzecz, że chłopiec, od kolebki pozostając ciągle pod takiém wrażeniem, w dzieciństwie już zaczyna iść tym torem i dążyć do tego celu; że zaś nauka w Stanach Zjednoczonych nie jest niezbędną tak jak w Europie dla dojścia do fortuny i stanowiska, a nawet mechaniczna praca daje częstokroć lepsze daleko powodzenie jak inteligencya, młody więc chłopiec uczy się tylko tyle, ile to zależy od jego dziecinnego widzimisię. Przemysł i administracya krajowa ułatwiają i dzieciom nawet wdzięczny zarobek; naturalnie, że każde z nich prawie woli się chwycić jakiegoś zajęcia przynoszącego mu kilka dolarów na tydzień, które spożytkować ma niezaprzeczoneeprawo na swoje własne niekontrolowane przyjemności, jak ślęczeć nad nauką, któréj wartości i potrzeby jeszcze nie czuje. Zresztą wie on dobrze, że według tutejszego obyczaju, bez względu na wiek jego, zarobione pieniądze dadzą mu w domu pełną samoistność, chlubę i zachętę, a dobra cenzurka nauczyciela żadnych tym podobnych rezultatów nie przyniesie i bardzo obojętnie przez rodziców przyjętą zostanie.

Jedną z najbardziéj charakterystycznych cech tutejszego społeczeństwa jest ta, że tu dziecinnego wieku nie ma wcale. Przedwczesna dojrzałość dzieci jest zadziwiającą; chłopiec, mający lat dwanaście, jest tak obyty z materyalną stroną życia, jak u nas nie zawsze jeszcze dwudziestoletni młodzieniec nim bywa. W ośmnastu latach swego życia staje się najzupełniéj przeżyty i przesycony wszystkiém, co tylko młodość nęcić może. Wtedy to dopiero zwykle wzrastająca ambicya budzi w nim potrzebę obrania jakiéjś pewnéj specyalności, która mu ułatwić ma dojście do pożądanego celu; więc z chciwością rzuca się do potrzebnéj ku temu nauki, nie tyle ażeby pojąć gruntownie obraną specyalność, ile ażeby osiągnąć wiadomości niezbędne do zdania lekkiego egzaminu i otrzymania patentu. Dodać wszakże potrzeba, że i patent i egzamin są to już rzeczy zbytkowe, o które się wcale administracya krajowa nie dopomina (sama znam osobiście prawnika i doktora, którzy mają ogromną i swobodną praktykę, nie posiadając żadnych patentów). Tym sposobem młody człowiek, który niedawno jeszcze dnie i noce przepędzał na ulicznéj rozpuście, uzbrojony w te trochę wlot pochwyconych wiadomości, staje się nagle prawnikiem, doktorem lub inżynierem; ogłaszać się każe z bezczelnym szarlatanizmem po gazetach: otacza się bijącym w oczy blichtrem, który tu najlepiéj się opłaca, a im więcéj ma efronteryi, tém prędzéj stanie na świeczniku. Wtedy wolny od wszelkiéj kontroli, postępuje tak jak mu wygodniéj.

Zbytecznémbyłoby tu pisać jakich ludzi wyrabiać tu może spędzony w ten sposób wiek młodzieńczy i tak powierzchowna nauka; każdy to sam zrozumie łatwo, że pod takim wpływem nie mogą się stawać ludzie gruntowni, zdolni przewodniczyć z godnością w życiu publicznem i prywatném; że nie może nigdy być poważnym opiekunem rodziny ten, kto jeszcze w dziecinnym swym wieku zaprzepaścił wszystkie uczucia mogące go z nią związać. Tym sposobem społeczeństwo coraz bardziéj nikczemnieje, bo coraz bardziéj rozprzęga się życie moralne i rodzinne. Kobieta, instynktem naturalnym powodowana, ogląda się za swoim przewodnikiem, a widząc jego nicość, chwieje się i chwyta emancypacyi jako środka ratunku, nie czując, że to bardziéj ją jeszcze w przepaść namiętności i zguby wtrąca.

Pozytywny nastrój dziewiętnastego stulecia i nasze téż społeczeństwo stawia dziś na pochyłości; ale chciejcie wierzyć, że nie w mrzonkach emancypacyi kobiet szukać nam potrzeba środka przeciwko grożącemu niebezpieczeństwu. Na kierunek synów, kobiety nasze całe swoje siły zwrócić powinny, a kiedy w serca tych synów głęboko wszczepiona zostanie miłość cnoty i piękna, poszanowanie tego, co prawdziwie poszanowania jest warte; kiedy młodzieniec wcześnie przygotowywać się zacznie do poważnych obowiązków, jakie go czekają, wtedy dopiero tylko zdobędziemy sobie moralną siłę, ażeby społeczeństwo nasze utrzymać na stanowisku godném człowieczeństwa.

ROZMAITOŚCI.

* **Arystokracya francuzka**. Wielką napełnia przyjaciół Francyi otuchą ta okoliczność, że najwyższe klasy społeczeństwa weszły na drogę poważnych zatrudnień. Dziś widzimy najświetniejsze imiona na czele stowarzyszeń, zajmujących się polepszeniem doli klasy roboczéj. Ci panowie poświęcają cały czas swój takim zacnym przedsięwzięciom. Wieczory swoje spędzają nie po teatrach, nie w klubach, nie na grze w karty, ale w kółkach, gdzie się robotnicy na naukę i zabawę zbierają. Kiedy najgorliwszymi widzimy w Paryżu książąt de Luynes, de Mortemart, de Lorges, de Latour du Pin, kapitana de Mun; na prowincyi książąt Rohan, panów de Lue-Saluce, de Montesquieu, de Toulouse-Lotrec, de Bonald, de Maistr. W ten sposób szlachta utrzymuje cześć swoję. Inna droga, droga kart, piosnek Offenbacha i próżniactwa, tylko do znikczemnienia prowadzi.

* **Swoboda w Ameryce**. Pewien podróżny z Nowego Jorku przybył do najlepszego hotelu w Vichita w Arcansas i wdał się w rozmowę z gospodarzem. „Chciałbym, powiada, skosztować mięsa bawolego." — „Bądź pan spokojny, w mojéj oberzy nie ma innego mięsa." — „A cieszycie się téż państwo spokojem i bezpieczeństwem?" — „Oczywiście, sam pan zobaczysz. Już to wy ludzie ze wschodu macie nas za barbarzyńców." Tu przerwało rozmowę wejście kilku osób nieco dzikiéj powierzchowności. „Kto są ci panowie, spytał podróżny?" — „Są to ludzie z bandy Curley Marshall'a." — „A kto jest Curley Marshall?" — „To człowiek sławny u nas, daleko szukać takiego zucha," odezwał się ktoś siedzący przy gospodarzu." Te słowa snać nie podobały się przybyszom, bo wydobyli rewolwery i jęli mierzyć w głowę owego jegomości, a jeden z nich nazwiskiem Dace zawołał: „Jeśli waćpan zaraz się nie wyniesiesz, to ci w łeb palnę." Ten pan nie dał się długo prosić i umknął, a ta hałastra zaczęła się śmiać na całe gardło, Dace zwrócił się do podróżnego i rzekł: „Proszę na kieliszek wódki." Podróżny podziękował. „Nie chcesz pan pić, zawołał Dace, a więc mi ubliżasz." — „Bynajmniéj, ale ja nigdy wódki nie piję." — „Ostrożnie i uważaj pan na to, co mówię. Nazywam się Long Dace Cowee i nie pozwalam, aby ktoś myślał, że może odmówić moich zaprosin." Ze było dużo ludzi w izbie, podróżny się przyczaił i wyniósł się cichaczem do kuchni a ztamtąd na górę do swego pokoju. Po chwili słyszy wrzawę na ulicy; wychyla głowę, aż tu obce opryszki zaczynają do niego strzelać z rewolwerów, kule zagwizdały mu koło uszu, szczęściem nie odniósł szwanku. Wiedział już teraz, co trzymać o porządku i bezpieczeństwie w Vichite i czémprędzéj wrócił do Nowego Jorku.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Wersal, 29 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu Zgromadzenia narodowego porozumiały się zupełnie oba centra, prawe i lewe, pod względem wniosku tyczącego się odroczenia kwestyi ustanowienia porządku dziennego. Wieść o zbliżeniu się do siebie obu centrów zdaje się nabierać prawdopodobieństwa.

Waszyngton, 29 maja. Sprawozdanie finansowe za miesiąc maj wykaże zmniejszenie się długu publicznego o 3 do 4 milionów. Izba reprezentantów przyjęła prawo o zmniejszeniu armii czynnéj.

Londyn, 29 maja. Rząd ogłasza dyplomatyczną korespondencyą z czasu od 11 kwietnia do 7 maja tyczącą się zaboru okrętu „Virginins", pomiędzy któremi znajduje się depesza lorda Derby do reprezentanta angielskiego w Madrycie, pana Layard, która opiewa, że dotychczas Anglia, ze względu na uciążliwe położenie rządu hiszpańskiego, nie nalegała na stanowcze oświadczenie się tegoż rządu, że teraz spodziewa się przecież bezzwłocznéj odpowiedzi.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 30 maja.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Komierowski z fam. i Jankowski z Król. Pol., Ogrodowicz z Bonikowa, Biegański z Krakowa, hr. Rostworowska z córką z Warszawy.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Zakrzewski z Wełny. Zabobielski z Zukaw, Nowaczyński z Dziebówca, Stewert z Gdańska, hr. Gorzeński Ostroróg ze Smielowa.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Bogdański z Wojciechowa, Włodarski z Taczanowa, pani Sokołowska z Niemierzyc, Kanowski z Wrześni, Józefowicz z Berlina, Butkowski z Srody, Turski ze Zacikowa.

MYLIUSA HOTEL DREZDENSKI. Wiese ze Szamotuł.

HOTEL RZYMSKI. Kundler z Wrączyna, dr. filozofii Klingner z Jeny.

GIEŁDA.

Na giełdzie dzisiejszéj nie zawierano żadnych interesów z powodu świąt żydowkich.

Ceny ziemiopłodów

na targach zamiejscowych.

Berlin, 29 maja.

Żyto nieco staléj przy dosyć ożywionym handlu na termina. Mąka rżana staléj. Pszenica na maj bardzo chwiejna, na inne termina bez zmiany. Owies w miejscu dosyć stale, na termina po nieco wyższych cenach. Oléj rzepiowy spokojnie i słabo. Okowita stale i po wyższych cenach przy dosyć ożywionym obrocie.

Pszenica: w miejscu 76—92 tal. za 1000 kilo. gramów podług gatunku żąd., krajowa żółta — tal-tal. z kolei płac., piękna żółta—tal. z kolei płacono, wysoko-piękna biała-polska — tal. z dworca kolei płacono, na luty-marzec —, marzec-kw. — tal. płac., na maj 90½—89—92½ tal. płacono, maj-czerwiec 85⅞ tal. płacono, czerwiec-lipiec 85⅞—85¾—85⅞ tal. płc. — żądane, lipiec-sierpień 85¼—85½ tal. płacono, na sierpień-wrzes. — tal. płacono, — tal. żądano, na wrzesień-październik 81¼—⅛ tal. płacono, nowa usance na kwie cień-maj 90½—89—92 tal. płacono. Wypowiedziano 10,000 cent. Cena wypowiedzenia 91 tal.

Żyto: za 1000 kilogr. w miejscu 58—70 tal. podług gatunku żąd., rosyjskie 57½—59¼ tal. płac., lepsze rosyj. — tal. płacono., zepsute rosyjskie — tal z kolei pł., ordyn. — tal. pł., piękne rosyjskie — tal. z kolei płacono, krajowe 67—70½ talarów z kolei płacono, wysoko piękne krajowe — tal. płac., na maj 59¼—59 tal. płacono, maj-czerwiec 58¼—58¾ — 58⅝ tal. płacono, czerwiec-lipiec 58¼—58¾—58½ tal. płacono', na lipiec-sierpień 57¼—57¾—57⅛ tal. płc., sierpień-wrzesień — tal. żąd. — tal. płacono, wrzesień-paźdz. 57—⅛—57¼ tal. płacono. Wypowiedziano 2000 centnarów. Cena wypowiedzenia 59⅛ tal.

Jęczmień: w miejscu 53—75 tal. stósownie do gatunku żądano.

Owies: za 1000 kilogr. w miejscu 56—71 tal. dodług gatunku żąd., czeski 67—70 tal., wschodnio- i zach.-pruski 58—68 tal., galicyjski — tal., pomorski i ukermański 67—70 tal. z kolei płacono, na maj 62¼ tal. płacono, maj-czerwiec 63—63⅛ tal. płacono, na czerwiec-lipiec 61 — 61¾ talarów płacono; lipiec sierpień 57¼—¾ tal. płacono — żąd., sierpień-wzesień — tal. płac., wrzesień-październik 53⅞—4¼ tal. płacono. Wypowiedziano 1000 centnarów. Cena wypowiedzenia 63¼.

Dodatek: